

POLSKA MIEDŹ

ISSN 0239-2024



Rok VI, nr 3 (254)

21—27 I 1988 r.

Cena 18 zł

Gwarkowie na scenie

ANDRZEJ WRZOS



Od lewej: Dariusz Szpargala, Barbara Bykova, Małgorzata Kruczyńska, Robert Izdebski i Jacek Salata.

Fot. Dariusz Kulakowski

Zespół Szkół Górniczych im. St. Matuszczaka w Lubinie obchodził jubileusz XXV-lecia powstania. Inauguracja obchodów nie była banalna, a wprost przeciwnie, zaskakująco oryginalna i przemyślana. Otóż różnie się obchodzi jubileusze, najczęściej w atmosferze przemówień, komitetów honorowych, wart, nadmuchianych głosów. Jakoś nie możemy się obejść bez zadcenia. W Zespole Szkół Górniczych początek był skromny, ale sympatyczny i ciekawy. A nawiasem mówiąc, trzeba kilkadziesiąt lat jakieś instytucji, a nieraz kilku tysięcy lat (np. wielkie pamiętki kultury greckiej, rzymskiej czy chińskiej), żeby jubileusze były naprawdę skromne. U nas inaczej! Czy to nie wynika z przynależnością do kompleksu niepewności? Na wszelki wypadek uświadommy swoje pięćdziesiąt, bo nie wiadomo, czy doczekamy najbliższego roku. No, ale to margines. Jak powiedziałem, Zespół Szkół Górniczych powierzył inaugurację ówczesnej swojej uczniami. I bardzo dobrze.

Uczniowie powołali, jak sądzimy pod czyjąś rozważną opieką, Teatr Lubiniskich Gwarków i wystawili w sali DKZM spektakl pt.: „Dziękuję ci Ewo”. Jest to specjalnie opracowana, jak piszą sami wykonawcy, wersja komedii muzycznej w dwu aktach. Byliśmy na przedstawieniu i oglądaliśmy widowisko w którym występowali sami uczniowie i uczennice. Rzecz wcale udana, jak na początek. Młodzież odznaczała się zupełnie interesującą inwencją aktorską, grali miejscami i chwilami na dużym luzie i — co niebawem —

potrafili znakomicie kontaktować się ze swoimi rówieśnikami na widowni. A widownia była wypełniona po brzegi i reagowała żywo, serdecznie, spontanicznie.

Komedia muzyczna osnuta była wokół wątku romansowego, co w tym wieku szczególnie dużo budzi emocje i dotyczy problemów życia prywatnego (nie tylko zresztą) młodych ludzi, uczniów, dziewcząt i chłopców.

Spektakl wyreżyserowany zgrabnie, choć jak na mój gust, był nieco przegadany i obyliby się bez wielu scen, które niczego specjalnie atrakcyjnego nie wnosiły do gry ani do idei tego utworu. Tak więc dyscyplina formalna tylko by wzmocniła siłę tego ciekawego i ponad wszelką wątpliwość cennego widowiska. Cennego z kilku względów. Po pierwsze sama inicjatywa prezentacji przy pomocy sztuki dość intymnych problemów młodzieży wydaje się godną szacunku. Bo któż inny jeśli nie sami młodzi winni się z tymi kwestiami uporać. Po drugie, dobrze, że to właśnie w szkole zawodowej doszło do powstania Teatru Gwarków. Czym skorupka za młodu nasiąknie, tym itd. itp. A więc powstają jakieś wzory, rysuje się kierunek myślenia, a to znaczy humanizację naszego życia, tak ostatnio partaczonego przez wiele mrocznych sił, spychających kulturę na dalsze miejsce.

I po trzecie wreszcie, sama materia prezentowanego spektaklu stwarzała okazję młodemu pokoleniu do wielu przemyśleń i zastanowień. I kto wie, czy nie większą miała radość młodzież z tego

widowiska niż z niejednego zle zagrzanego spektaklu kiego teatru zawodowego. Bo to był prawdziwy teatr młodzieżowy, przez młodzież stworzony, młodzieżowe problemy wyrażający i dla widowni młodzieżowej, choć nie zaszkodziłoby gdyby oglądali to przedstawienie i starsi. Tak więc pochwalamy ideę teatru, gratulujemy twórcom, przysmakujemy oczy na liczne potknięcia, błędy i usterki różnej natury (np. scenograficznej), cenna jest sama idea teatru i samodzielności, dojrzałości myślowej młodzieży i dojrzwania emocjonalnego do takich decyzji.

Gratulujemy współtwórców (libretto — Jan Majdrowicz, piosenki — Kazimierz Winkler i Jan Majdrowicz, muzyka — Stanisław Renz).

Gratulujemy reżyserce, pani Wandzie Dobrzyńskiej oraz jej asystentom, pomocnikom, współpracownikom (scenografia — Józef Dural, choreografia — Witold Olszewski, sufler — Robert Łosowski, asystent reżysera — Henryk Ziobrowski, akompaniament i przygotowanie wokalne — Henryk Ziobrowski).

No a przede wszystkim gratulacje należą się młodym aktorom tego spektaklu: Dariusz Szpargala, Barbarze Bykovej, Robertowi Izdebskiemu, Jackowi Salacie, Małgorzacie Kruczyńskiej, Annie Dobrzyńskiej, Grzegorzowi Słowińskiemu, Jackowi Rychlewskiemu, Beacie Stokłosie, Katarzynie Dybie, Kamili Jankowskiej, Joannie Uszyńskiej.

Niemalą to pewnie radość także dla rodziców tych uczennic i uc-

niów. Nas buduje fakt, że w mieście górników poprzeczka kultury idzie w górę. Nie tylko lubinianie pragną brać ale i potrafią tworzyć, dawać i zapraszać do współpracy. To wyższy etap w konstruowaniu wartości kulturowych regionu. Coś się musiało zmienić w ostatnich latach w atmosferze wokół kultury lubiniskiej, skoro na mapie regionu pojawiają się wciąż nowe sygnały, nowe znaki. Już nawet nie dziwnym się władzom kulturalnym Lubina (Urządowi Miasta) że wycofuje się z niektórych działań na rzecz kultury swojego regionu, co jednak może bulwersować opinię publiczną (np. rezygnacja Urzędu Miasta Lubina ze współudziału przy organizacji Lubiniskich Spotkań z Literaturą Miłosną), bo jak się okazuje siła kulturotwórcze tego miasta są gdzieś indziej. Coraz więcej światłych ludzi wie, że życie bez kultury, to jakby życie bez celu, bowiem w kulturze tylko tkwią wzorce i podstawowe wartości ludzkiej egzystencji.

I dobrze, że mamy coraz więcej świadomych tego faktu, uczestników procesu odradzania kultury w mieście i regionie. Do tego grona dochodzą młodzi, uczniowie Zespołu Szkół Górniczych w Lubinie, przyszli górnicy, pracownicy naszego kombinatu. Jakimi ideałami nasiąkła w szkole, takie ideały będą chronić w życiu dorosłym. Oby Teatr Lubiniskich Gwarków był dobrym początkiem śmielszych zamierzeń.

Nie musimy dodawać, że czujemy za tym wszystkim dyskretną i mądrą pracę dyrekcji szkoły i grona nauczycielskiego.

KRONIKA TYGODNIA

województwo

— 11 bm. odbyło się Kolegium Wojewody, któremu przewodniczył Ryszard Jelonek. Omawiano stan przygotowań do wypoczynku zimowego dzieci i młodzieży woj. legnickiego w 1988 r. Ogółem z zorganizowanych form wypoczynku skorzysta ok. 22 tys. osób. Bliższe 5 tys. przyjedzie na zimowiska, z czego 250 do NRD i Czechosłowacji. Nie zapomni się o dzieciach pozostających w domu. Dla nich przygotowane są atrakcyjne programy zajęć sportowo-kulturalnych i różne formy opieki środowiskowej.

— 13 bm. Egzekutywa KW PZPR oceniła działalność KM PZPR w Głogowie. Stwierdzono, że praca tej instancji przynosi coraz lepsze rezultaty, szczególnie w sferze społeczno-gospodarczego rozwoju miasta. Większość zakładów przemysłowych osiągnęła w ub. r. dobre wyniki produkcyjne, skutecznie realizowane są plany budownictwa mieszkaniowego, poprawia się zaopatrzenie oraz praca przedsiębiorstw i spółdzielni handlowych. Zwrócono też uwagę na niedostatki w działalności wewnętrznej.

— 13 bm. gospodarze Lubina podejmowali prof. dra hab. Janusza Bielawskiego — ordynatora oddziału chirurgii urazowej i ortopedii Szpitala Miejskiego w Lubinie z okazji nadania mu przez Radę Państwa tytułu profesora nadzwyczajnego. Wręczono mu list

gratulacyjny podpisany przez sekretarza KM PZPR, przewodniczącego MRN i prezydenta. Uczestniczący w spotkaniu przedstawiciel KW PZPR przekazał J. Bielawskiemu adres gratulacyjny od I sekretarza Komitetu Wojewódzkiego partii Henryka Nowaka.

— 15 bm. na posiedzeniu plenarnym KMiG PZPR w Polkowicach omawiano problemy społecznego rozwoju miasta. Główną sprawą jest lepsze zaspokojenie potrzeb mieszkaniowych. Zamierza się wybudować 450 mieszkań na centralnym placu, ale nie może tam powstać tylko sypialnia. Są kłopoty ze znalezieniem wykonawcy obiektów handlowo-usługowych. Barierą rozwoju budownictwa jednorodzinnego są materiały. W I półroczu ZG „Rudna” uruchamia ujęcie wody dla miasta, ale trzeba wymienić całą sieć w Polkowicach.

kombinat miedzi

— 11-14 bm. odbyła się „burza mózgów” w Wieleńcu, podczas której członkowie zespołu powołanego przez dyrektora generalnego pracowali nad propozycjami zmian w systemie ekonomiczno-finansowym w aspekcie II etapu reformy gospodarczej. Wypracowano wiele interesujących wniosków mających na celu usprawnienie funkcjonowania przedsiębiorstwa i zakładów, unowocześnienie zarządzania, obniżkę kosztów, maksymalizację zysku. Z członkami zespołu spotkało się kierownictwo KGHM. Dyrektor generalny M. Pawlak wysoko ocenił efekty pracy zespołu i zapowiedział, iż zaproponowane wnioski zostaną z najwyższą uwagą rozpatrzone.

— 11 bm. ukonstytuowała się Rada Pracownicza III kadencji w ZG „Polkowice”. Przewodniczącym został mgr inż. Światosław Niebyski — nadzysygar górniczy, wiceprzewodniczącym — mgr inż. Leszek Enzinger — gl. inż. ds. techniki strzelniczej, sekretarzem — mgr Jerzy Dominiak — zastępca kierownika działu planowania i analiz. Powołano również trzy komisje RP: ekonomiczną, której przewodni Stanisław Durek — kierownik działu finansowego, postępu techniczno-organizacyjnego mgr inż. Leszek Enzinger, socjalna — inż. Jerzy Jakubowski, sztygar oddziału mechanicznego ZPM.

— 11-12 bm. Zakład Budowy Kopalni gościł 3-osobową delegację irańskiego koncernu wiertniczego, geologicznego i chemicznego. Irańscy specjaliści zwiedzili oddział wydobywczy G-21 w kopalni „Rudna”, a także zapoznali się z budową szybu SG-1 w ZG „Sieroszowice”, interesując się sposobem prowadzenia cementacji oraz odwadniania głębinowej rury szypowej. W dyskusji zakładu prowadzone były rozmowy o współpracy przy realizacji inwestycji górniczych.

— 12 bm. obradowało Przedstawicielstwo Związkowe. Omawiano zasady rozdziału miejsc czasowych w 1988 r., do których zgłoszono uwagi. Przyjęto zasady odpłatności za czas, kolonij i zimowiska na 1988 r. Odpłatność będzie utrzymana na dotychczasowym poziomie, ale w tabelach zróżnicowano stawki przy dochodach na członka rodziny powyżej 15 tys. Uczestniczący w posiedzeniu przewodniczący FZZG Rajmund Morie poinformował o stanowisku federacji wobec polityki cenowo-dochodowej rządu. Uznał, że w nim, iż nie można dopuścić do spadku stopy życiowej społeczeństwa.

— 12 bm. Rada Pracownicza w ZG „Sieroszowice” zapoznała się z informacją dyrektora o realizacji planu produkcji za 1987 r., a także zatwierdziła korektę planu kosztów i zysku. Dokonano zmiany w strukturze organizacyjnej zakładu. Członków rady poinformowano także o przebiegu negocjacji z KBO Tychy odnośnie budowy wspólnymi siłami ośrodka wczasowo-sanatoryjnego w Dźwirzynie. Zaakcentowano zasady podziału zadaniowego funduszu nagród za 1987 r. Wyrażono zgodę na zakup 100 par butów dla chóru z podopiecznej Szkoły Podstawowej nr 9 w Głogowie. Do składu zakładowej komisji atestacji stanowisk nierobotniczych delegowano przewodniczącego RP Zenona Hamelaka.

— 12-14 bm. w „Górnicej Strzesze” w Szklarskiej Porębie, odbyło się wyjazdowe posiedzenie dyrektorów zakładów KGHM połączone ze szkoleniem na temat komputeryzacji. Przedmiotem obrad były bowiem sprawy rozwoju informatyki w kombinacie. Zaakceptowano program w tym zakresie, który przewiduje tworzenie wspólnej bazy informacyjnej przedsiębiorstwa w oparciu o duże komputery, stworzenie zintegrowanej sieci przepływu informacji z węzłami w wytypowanych zakładach, powszechne zastosowanie technik mikrokomputerowych.

— 15 bm. dyrektor ds. pracowniczych KGHM Edward Rippel przekazał list gratulacyjny szefa kombinatu ordynatorowi oddziału chirurgii urazowej i ortopedii Januszowi Bielawskiemu w związku z otrzymanym tytułem profesora nadzwyczajnego nauk medycznych oraz 60 rocznicą urodzin. W liście wyrażono uznanie profesorowi za jego opiekę nad zalogami KGHM.

Reforma i... życie

Mówi się wiele o tym, że II etap reformy wprowadzi wreszcie do naszej gospodarki zdrowe zasady rynkowe, konkurencję, zmusi do inicjatyw, przedsiębiorczości i gospodarności. I trzeba powiedzieć, iż w wielu zakładach i instytucjach zaczyna się myśleć i działać w tym duchu bez oczekiwania na ukazanie się aktów prawnych. Tym większa chwała tym, którzy nie boją się podejmowania ryzyka.

Ale znamy też przykłady mało pocieszające, które dowodzą, iż istnieją ogniska gospodarcze, które nie mogą się wyrwać z letargu i dalej funkcjonują w starym stylu. Oto zadzwonił do nas zdenerwowany czytelnik pan S.A. (imię i nazwisko do wiadomości redakcji), przedstawiając taką oto scenkę:

— We wtorek, 12 stycznia oczekiwałem dość długo na przystanku, aby autobusem WPK nr 47, dojechać z Przylesia do pracy „na kombinacie”. Ale przy okazji mogłem przyrządzić się, czym zajmuje się personel pawilonu handlowego nr 32 przy ul. Lesnej. Jedną z ekspedientek zamiast obsługiwać klientów, zabrała się za wykrawanie nadgnitych pomarańczy, leżących na kupie. Pytam, kto odpowiada za dopuszczenie do zepsucia się owoców południowych, na import których kraj musiał przeznaczyć ciężko zdobyte dewizy? Rozumiem, iż pomarańcze są produktem krótkotrwałym. Skoro jednak nie poszły w cenie 800 zł za kilogram, to należało dokonać w odpowiednim momencie jej obniżenia, a nabywcy, by się z pewnością wówczas znaleźli. Sądząc, że gdyby de-

czyjąc taką mógł podjąć kierownik sklepu, bo on przecież ma najlepszą orientację, to nie doszłoby do zgnicia pomarańczy — tyle powiedział nasz czytelnik.

My też jesteśmy zdania, że handlowcom nie wolno wiązać rąk przepisami, instrukcjami i depokami o takich sprawach, jak przedstawił pan S.A. rozstrzygać się będzie na wyższych szczeblach, to z takimi przejawami niegospodarności i marnotrawstwa będziemy mieć wciąż do czynienia. A więc najwyższy czas, by wreszcie zaufać służbom znajdującym się na pierwszej linii obsługi społeczeństwa, zdjąć z nich gorset paraliżujących inicjatywę nakazów i zakazów. Gdzie kompetencje i twardo egzekwować odpowiedzialność.

Teka

Skrzydłaci listonosze

Polkowicka sekcja Polskiego Związku Hodowców Gołębi Pocztywych zorganizowała I okręgową wystawę tych skrzydlatych długodystansowców. Przez dwa dni (19 i 20 XII 1987 r.) w cechowni ZG „Rudna”, przy szybie zachodnim, można było obejrzeć 150 ptaków pochodzących z całego województwa. Dwadzieścia z nich wytypowano do udziału w wystawie ogólnopolskiej, która odbędzie się w Opolu.

Wysłək hodowców i urodę ich gołębi oceniano w kilku kategoriach. W klasie olimpijskiej standard zwyciężył gołąb Jana Ziomek, olimpijskiej sportowej Edwarda

da Odzińskiego, gołębi długodystansowych Henryka Chochola, weteranów Edwarda Iwańca, wyuczonych Romana Piwowara, w klasie okręgowej Edwarda Woźniaka, gołębi młodych Edwarda Bazana, Bogusława Floriana i Artura Galka. Mistrzem okręgu w 1987 roku został Janusz Czekajło z sekcji w Ciechanowie.

Wielu zwiedzających, w tym duża liczba dzieci, z zainteresowaniem oglądało wystawione gołębie. Niewątpliwą atrakcją był także zupełnie biały ptak, zdobywca trzeciej nagrody w klasie olimpijskiej sportowej, pochodzący z hodowli Tadeusza Stencła.

Wystawa była prezentacją możliwości hodowlanych młodego, legnickiego okręgu PZHG. Ten „jednolatek” chciał też w ten sposób rozpropagować w zagłębiu miedziowym swoją działalność. Ze śląskiej, górniczej tradycji mamy ogródeczek, laweczkę, niestety także fajeczkę — brak gołębiczka. Wkrótce będzie komplet jak w refrenie starej piosenki. Pierwsze, i to nie było jakie, gołębie już są. Hodowcy (nie gołębiarze! — gołębiarz to gatunek jastrzębia) liczą, że zwłaszcza spośród zwiedzających wystawę dzieci uda się wkrótce pozyskać nowych członków związku.

(12)

KOMBINAT GÓRNICZO-HUTNICZY MIEDZI

ZAKŁAD ZAOPATRZENIA „ZAKMAT”

w Polkowicach

O F E R U J E

korzystne warunki pracy i płacy w oddziałach produkcji konfekcyjnej w zawodzie:

— WYKWALIFIKOWANY SZWACZ MASZYNOWY,

— do przyuczenia w ww. zawodzie.

Zakład oferuje zarobki według zasad wynagradzania pracowników KGHM.

Zgłoszenia przyjmuje i informacji udziela dział spraw pracowniczych w siedzibie Zakładu Zaopatrzenia „Zakmat” w Polkowicach, tel. 472-220.

93-k

POLSKA MIEDŹ

ISSN 0239-2024

2

Pismo KGHM. Wydawca: Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa-Książka-Ruch”. Podwale 62, 50-016 Wrocław. Redakcja: „Polskiej Miedzi”, Lubin, ul. Skłodowskiej-Curie 66, tel. 40-40-16, redaktor naczelny 610-20, sekretariat 610-25, sekretarz redakcji i pokój redaktorów 610-21 (ar kierunkowy KGHM). — Zespół: Włodzisław Barbara Machnicka, Mieczysław Machnicki, Danuta Samiec, Stanisław Srokowski, Maciej Zalewski, Korkata Agnieszka Skargi 3/5. Prenumerata: Płaćówki RSW „Prasa-Książka-Ruch”. Wrocław, ul. Piotra Dąbca nie zwraca, zastrzega sobie prawo do skrótów. Zam. 2098/87.

6-11

Pieriestrojka na dole

(Z I sekretarzem Komitetu Miejskiego KPZR w Nowotroicku,
WŁADIMIREM JAKOWLEWICZEM GARIKOWEM,
rozmawia Jan Kurasz)

— Jaki cel przyswieca wizycie waszej delegacji w Lubinie?

— Przyjechalismy do was, aby zbadać możliwości nawiązania współpracy między naszymi miastami. Już po pierwszym spotkaniu z gospodarzami Lubina, którzy — co pragnę podkreślić — przyjęli nas serdecznie, a także wizytach złożonych w zakładach, min. w kombinacie miedzi i kopalni „Lubin” widac, że szanse na zadziergnięcie bliskich kontaktów są duże. Może wynika to z tego że Lubin i Nowotroick są podobne do siebie pod wieloma względami.

— Proszę coś bliżej powiedzieć o Nowotroicku, jego przemyśle i ludziach.

— Jak zapewne wiecie, nasze miasto leży w obwodzie orenburskim, który nawiązał niedawno współpracę z waszym województwem. Położone jest w południowej części Uralu, nad rzeką o tej samej nazwie. Powstało przed 35—36 laty, a więc jest równie młode jak Lubin. Dziś liczy sobie 110 tys. mieszkańców, wśród których dominuje młodzież. Skoro już o naszej społeczności mowa, to pragnę nadmienić, że nasz miejska organizacja partyjna liczy 7,5 tys. członków. Z tego, co się zdażyłem zorientować, to widzę, iż podobny był i u was, i u nas rozwój infrastruktury miejskiej. Mamy trochę więcej szkół, bo średnich — 20, zawodowych — 6, a także 2 technika: hutnicze i budowlane, no i wyższą uczelnię — Instytut Politechniczny. Ale jeszcze więcej podobieństwa występuje w strukturze przemysłowej. W Nowotroicku też mamy duży ośrodek hutniczy, a mianowicie Omsko-Chailowski Kombinat Metalurgiczny. Jest to jeden z największych w obwodzie orenburskim kompleksów przemysłowych, zarówno pod względem wielkości produkcji, jak i zatrudnienia. Pracuje tam 28 tys. ludzi. Warto dodać, iż załoga tego kombinatu jest stosunkowo młoda, a średnia wieku wynosi 34 lata. W tym metalurgicznym koleście wytwarza się stal i walcówkę znaną nie tylko w ZSRR, lecz i poza jego granicami. Nasze miasto to także centrum przemysłu chemicznego i produkcji materiałów budowlanych. Właśnie u nas zlokalizowana jest największa na Uralu cementownia. Mamy także zakłady produkcji materiałów sylikatowych. Zostały one zbudowane w ramach RWPG. Miło mi powiedzieć, iż w ich budowie i wyposażeniu technicznym uczestniczyła również Polska, a polscy specjaliści dali się poznać z najlepszej strony.

— Nie da się ukryć, iż Lubin i Nowotroick oddzielają tysiące kilometrów. Jak sobie wyobrażacie praktycznie współpracę, jeśli nie ma się ona ograniczyć jedynie do okazjonalnych wyjazdów delegacji władz miejskich? Czy jest nadzieja na kontakty sięgające głębiej, do zakładów pracy, szkół, obejmujące „szarych ludzi”?

— To prawda, iż dzieli nas od siebie nie tylko 4,5 tys. kilometrów, ale i aż 4 strefy czasowe. Ale jest takie powiedzenie, iż przyjaźń nie zna granic ani odległości. Nie chodzi nam wyłącznie o kontakty na tzw. szczeblu. Trudno liczyć na to, że raptem wszyscy mieszkańcy zaczęną się wzajemnie odwiedzać. Jak to współdziałanie wyobrażam sobie prak-

tycznie? My ze swej strony chcemy na przykład proponować wymianę grup twórczych, czy to w dziedzinie kultury czy techniki. Dowiedzieliśmy się już, że macie bardzo ciekawy zespół pieśni i tańca, chór górniczy. My również mamy zespół taneczny „Młodość” który występował z powodzeniem w Portugalii i Turcji, a także podczas koncertu z okazji XVI zjazdu radzieckich związków zawodowych. Dłaczę go więc wasz zespół nie miałby przyjechać na koncerty do Nowotroicka, a nasz do Lubina? Na przykład na uroczystości barbórkowe albo wojewódzkie eliminacje w konkursie piosenki radzieckiej. Albo inna rzecz. Byliśmy dziś w kopalni „Lubin” i towarzysze proponowali nam wymianę grup kolonijnych i wczasowych. Wasze dzieci mogłyby spędzać wakacje na naszych obozach dla pionierów, a

stawiać konkretne oferty współdziałania ze swej strony.

— Polacy, w tym i mieszkańcy Lubina, żywo interesują się przemianami zachodzącymi w Związku Radzieckim. Mniej więcej wiemy, jak wygląda głośność i pieriestrojka na górze, a jak te procesy wyglądają w waszym mieście?

— Zdażyłem się przekonać, iż rzeczywiście te problemy was pasjonują, że interesujecie się tym co dzieje się w naszym kraju. Bardzo wysoko to sobie cenimy. Wiem, iż oczekujecie ode mnie konkretnych przykładów świadczących o tym, że zmiany mają miejsce nie tylko na górze, ale na dole. Jako kierownik organizacji partyjnej skoncentruję się na politycznych przemianach w Nowotroicku, a zwłaszcza w naszej miejskiej organizacji partyjnej. Mogę powiedzieć, iż w widoczny



Fot. Jerzy Kosiński

lubinacy górniczy wypoczywaliby w pensjonatach i ośrodkach wczasowych nad Morzem Czarnym, będących w dyspozycji nowotroickich zakładów i przedsiębiorstw. W zamian nasi ludzie mogliby skorzystać z waszych ośrodków wypoczynkowych. Myślę jednak, iż współpraca nie powinna się sprowadzać tylko do tego. Mogłaby ona również przyczynić się do rozwiązywania pewnych problemów technicznych, gospodarczych. No a takie będą się pojawiać przed naszymi przedsiębiorstwami. W ramach przebudowy w naszym kraju i reformy w waszym, jednolitej gospodarce mają możliwości nawiązywania bezpośrednich kontaktów i kooperacji na zasadzie obustronnych korzyści. Sądzę, iż współpraca między naszymi miastami ułatwi współdziałanie między zakładami, ale dogadać się muszą same. Tak więc nie chcemy tej współpracy ograniczyć do kurtuazyjnych wizyt. Zresztą, jak pan widzi, jest w naszej delegacji dyrektor i sekretarz organizacji partyjnej z przedsiębiorstwa budowlanego, no i mają oni zaplanowane robocze spotkanie z lubińskimi budowlanymi i przed-

stawiać konkretne oferty współdziałania ze swej strony.

— Przykładem tego może być i towarzyszy sekretarz. Powiem szczerze, iż po raz pierwszy widzę na takim stanowisku tak młodego człowieka.

— O zmianach w polityce kadrowej świadczy nie tylko i nie tyle wiek ludzi pełniących funkcje partyjne, ile tryb ich doboru i wyboru, oceny. W 15 proc. podstawowych organizacji partyjnych I sekretarze zostali wybrani w tajnym głosowaniu spośród 2—3 kandydatów. Również i ja miałem 2 rywali.

— Powiedzieć coś więcej o swoim wyborze, chyba że to tajemnica?

— Absolutnie nie jest to żaden sekret. Mój wybór nastąpił w kwietniu 1987 r. Przed tajnymi wyborami odbyło się wielkie mądrowanie całej trójki. Dyskusja była gorąca.

— Powiedzieć szczerze, jak taką demokratyczną procedurę wyborczą w partii odbieracie osobiście?

— Z jednej strony to bardzo trudne, jak ciebie krytykują, szczególnie ci, którzy mają na sekretarza innego kandydata. Ale z drugiej strony rozumiem że ożiuz inaczej nie może być w partii. Niedawno odbyło się plenum Komitetu Miejskiego poświęcone pieriestrojce w mieście. Znowu były rozmowy na temat osoby i sekretarza i sekretarzy i to pod takim kątem, czy możemy być nadą sekretarzami. Oceniano nie tylko naszą pracę, ale i umiejętności polityczne, cechy charakteru. Nie było głośności. Było bardzo cicho. W dyskusji wystąpiło 18 osób, z ust których padały dosadne oceny, uwagi. Muszę powiedzieć, że są to jednak bardzo pozytywne rozmowy, które zmuszają do zastanowienia się, czy wszyscy pracownicy aparatu partyjnego odpowiadają stanowiskom, które zajmują.

— Czyli nie kończy się to tylko na gadaniu, wytknięciach?

— O nie w ślad za oceną idą decyzje. Rezultatem rozmów na wspomnianym plenarnym posiedzeniu było zwolnienie II sekretarza KM.

— Czy takich ocen, rozmów nie robi się okazjonalnie, by pozbyć się kogoś niewygodnego?

— Takie rozmowy prowadzone były u nas od grup partyjnych do KM. Są więc stałą formą pracy.

— Co się jeszcze zmieniło w działalności partyjnej?

— Mogłbym jeszcze powiedzieć o innym stylu pracy egzekutywy. W swojej działalności opiera się ona głównie na opiniach szeregowych członków partii. Do minimum ograniczyliśmy ilość narad, posiedzeń, papierów. Częściej bywamy natomiast w podstawowych organizacjach partyjnych i kolektywach pracowniczych.

— Wasze pierwsze refleksje z pobytu w Lubinie. A może jesteście czymś rozczarowani?

— Nie zapoznaliśmy się jeszcze zbyt dobrze z waszym miastem, ale tym, co się od razu rzuci w oczy, jest młodość i miasta, i zakładów, i ludzi. Podczas rozmów z kierownictwem i górnikaми z kopalni „Lubin” zauważyliśmy duże przywiązanie do zakładu, wszyscy tam żyją problemami kopalni. Macie niezłe rozwiązania w mieście sprawy socjalne. Przykładem może być wspaniały kompleks sportowy — GOS, powstały — jak nam powiedziano — przy zaangażowaniu załóg kombinatu. Zazdrościmy wam takiego mecenasa. My, w naszym mieście, nie mamy możliwości zrealizowania takiego przedsięwzięcia. W sumie jednak jesteśmy za krótko, aby formułować jakieś głębsze wnioski. Ale jesteśmy pod wrażeniem tego, co się u was robi.

— Czy chciałby towarzyszy sekretarz przekazać coś mieszkańcom Lubina za naszym pośrednictwem?

— Pragnę podziękować miejskiej organizacji partyjnej i władzom administracyjnym za stworzenie możliwości przyjazdu i zapoznania się z waszym życiem. Ponieważ jesteśmy na początku nowego roku, chciałbym przekazać wszystkim lubinianom najlepsze życzenia, no i powodzenia w rozwiązywaniu waszych problemów.

— Pięknie dziękujemy za te słowa i jednocześnie prosimy o przekazanie pozdrowień mieszkańcom Nowotroicka od naszych czytelników.

— Uczynię to z przyjemnością. Myślę, iż w przybliżeniu naszych miast do siebie ważna rola przypadnie środkom informacji. Dlatego widzimy też współpracę między redakcjami gazet. Taki punkt winien znaleźć się w porozumieniu o współdziałaniu między Lubinem i Nowotroickiem.

— Miło to słyszeć, a więc do zobaczenia. Dziękuję za rozmowę.

Udane związki

STANISŁAW JABŁOŃSKI

Wrocławską Spółdzielnię Mechaników jest jednym z większych zrębowych rzemieślniczych na Dolnym Śląsku. Należy do niej 2200 rzemieślników pracujących w ok. 470 warsztatach. Wartość rocznego obrotu przekracza 3 mld zł. Zainteresowała nas z jednego względu — jest to spółdzielnia wyróżniająca się rozmiarami współpracy z przemysłem. O ile udział owej kooperacji w globalnych obrotach rzemiosła trzech województw — wrocławskiego, jeleniogórskiego i legnickiego — sięga zaledwie 5 proc. to ów odsetek wynosi we wspomnianej spółdzielni ponad 16 proc. Z innych jeszcze powodów ostanowiliśmy poświęcić uwagę wrocławskiej spółdzielni: największym kontrahentem rzemieślników jest górnictwo. W tej dziedzinie zaś prym wiodzie kombinat miedziowy w Lubinie.

— To prawda, że licząc się odbiorcą naszych wyrobów, wykonawanych w ramach wieloletnich umów, jest górnictwo — mówi inż. Tadeusz Zakowicz, zastępca dyrektora do spraw technicznych spółdzielni. — Wartość obrotów z kombinatem miedziowym przekracza 300 mln zł. Oprócz tego współpracujemy z kopalniami w Katowickim. Naszymi kontrahentami są zakłady polkowiackie „Zan” i „Zakmat”, a także kopalnie „Lubin” i „Rudna”. Nasi rzemieślnicy wykonują rozmaite części do maszyn używanych w zakładach górniczych. Współpraca ta trwa od kilku lat i układa się dobrze, choć nie oznacza to, że nie ma na tej drodze żadnych przeszkód. Najważniejsze to trudności z uzyskaniem materiałów i nie najlepsze maszyny. Rzemieślnik połowę swojej energii i czasu przeznaczają na poszukiwanie materiałów, nie też dziwnie, że najchętniej wykonuje zlecenia z materiałów powierzonych przez kontrahenta. Dopowiem, iż mamy umowy także z innymi zakładami w województwie legnickim jak na przykład z chocianowskim FAT-em. Przystępujemy do współpracy z głogowską „Famabą”. Przedmiotami wykonywanymi przez rzemieślników są rozmaite szruby, nakrętki, wałki i dziesiątki innych części i elementów używanych w maszynach.

Kooperacja rzemieślników z przemysłem nie ogranicza się do górnictwa. Drugą z kolei dziedziną dla której pracują, jest rolnictwo. Odbiorcami wyrobów rzemieślniczych jest fabryka maszyn znanych w Plocku, wrocławski „Pilmat” produkujący opryskiwacze. Spółdzielnia współpracuje również z największym wrocławskim zakładami — PZL „Hydral”, „Dolpima”, „Wrozametem”, „Polarem”, „Energomontajem”. Najczęściej współpraca dotyczy wytwarzania części do maszyn. Dla wielu odbiorców — „Hydralu”, stoczni i żegluga morskiej oraz śródlądowej, wrocławskiego MPK i elektrowni „Turów” — rzemieślnicy wykonują zawory hydrauliczne.

Związek rzemiosła z przemysłem nie różni się bez bólow. Wiele było na początku nieufności i pokłębnych; niektóre sprawy trzeba było kierować do arbitrażu. Wiele charakterystyczne dla zlikwidowa-

nia postaw części kadr kierowniczych w przemyśle jest historia współpracy z Jelezańskimi Zakładami Samochodowymi. Fabryka ta zaproponowała, żeby rzemieślnicy wykonywali pompy hydrauliczne do podnoszenia kabin samochodowych. Poczyniono odpowiednie przygotowania. Do współpracy zakwalifikowano trzy warsztaty rzemieślnicze. Zostały nawiązane ścisłe kontakty z technologami JZS. Umowa opiewała na 9 tys. pomp. Wyglądało na to, że mariaż będzie udany. Tymczasem ni stąd, ni zowąd zakłady zerwały umowę, nie kwestionując bynajmniej jakości wyrobów rzemieślniczych. Znalazły sobie uspołecznionego wykonawcę z Poznania, który wcale nie produkuje lepszych pomp. Powodem była niechęć do kontaktów z sektorem prywatnym; gdy tylko trafił się państwowy wykonawca, zakłady czym prędzej wycofały się z umów. Rzemieślnicy zainwestowali w produkcję, zo-

ubiegłym roku zakupiono przez „Remex” obrabiarkę z Bulgarii, gorsza od tych, które są wytwarzane w Polsce. Tymczasem w wielu przedsiębiorstwach stoją maszyny, częściowo użytkowane lub zupełnie nie wykorzystywane. Czasem zakład przemysłowy któremu zależy na kooperacji z rzemieślnikami wypóżyca maszynę. Częściej zaś wytwórcy uspołecznieni wykonują na posiadanych (i lepszych jakościowo) maszynach proste wyroby, zlecając bardziej skomplikowane rzemieślnikom.

Mimo tych trudności, rzemieślnicy podejmują się nieraz ambitnych zadań. W tym roku we Wrocławskiej Spółdzielni Mechaników będą na przykład wytwarzane kontenery biologiczne oczyszczalnie ścieków na licencji Politechniki Wrocławskiej.

Jeszcze wyższy od opisanej, udział kooperacji z przemysłem notuje wrocławska Spółdzielnia Mechaników i Elektryków. Prawie jedna czwarta rocznych obrotów przypada tu na współpracę z zakładami uspołecznionymi, innymi spółdzielni i kontrahentami zagranicznymi. Wśród licznych partnerów spółdzielni jest polkowiacki „Zakmat” dla którego rzemieślnicy wykonują ok. 30 różnych części do maszyn górniczych.

Jednak największym odbiorcą jest wrocławski „Hydral”, na którego potrzeby pracują trzy warsztaty rzemieślnicze, mające z zakładem wieloletnie umowy na wykonanie elementów pomp olejo-

nych do brudnej wody, dla „Sigmy Hranice” zaś części armatury. Koncern „Nagema” z NRD bierze od rzemieślników części do kotłów warzelnych, wag itd. Koncern MAW z Magdeburga odbiera elementy armatury przemysłowej.

Prezes spółdzielni Edward Mikulski powiada, że zagraniczni kontrahenci wykazują wielką dbałość o swoich kooperantów. Dostarczają maszyn surowców, wypytują o trudności i natychmiast reagują na sygnały o braku narzędzi.

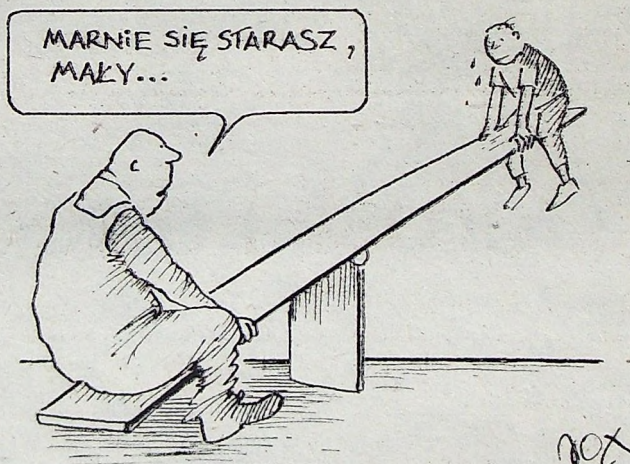
Milan Kristynek, kierownik działu kooperacji z fabryki „Sigma” w Łutynie mówi, że do współpracy skłania ich sytuacja ekonomiczna. Nie byłoby w stanie rozwijać produkcji własnymi rękami Kontrahentami „Sigmy” są rzemieślnicy z Wrocławia. Warszawa i Pruszkowa. Wartość owej kooperacji sięga 1,1 mln rubli rocznie. Wytwórcy starają się sprostać wymaganiom jakościowym, czego dowodem jest na przykład wspomniana pompa do brudnej wody która koncern eksportuje do Włoch. „Sigma” wydłuża obrabiarki dostarcza narzędzi i surowca. Chce też usprawnić odbiór wyrobów dzięki użyciu własnego transportu samochodowego. Milan Kristynek zasębia się jedynie w chwili gdy mowa o cenach. „U was ceny niestannie rosną, a nas obowiązuje zasada ich obniżania. Opatulność kooperacji zależy więc od poziomu waszych cen”.

Szczególnie duże zainteresowanie kooperacją z rzemieślnikami wykazują zakłady NRD-owskie z obszaru przygranicznego. W siedzibie spółdzielni przy ul. Kazimierza Wielkiego przedstawiciele przemysłu naszego sąsiada są stałymi gośćmi.

Spółdzielnia rozwija też współpracę z firmami krajów zachodnich. Rzemieślnicy dostarczają narzędzi szwedzkiej firmie „Luna” z Goeteborga, przeznaczonych dla stacji napraw samochodów Volvo i Saab. Produkcji tych narzędzi ze względu na ich krótkie serie nie opłaca się automatyzować, a rzemieślnicy ich wytwarzanie kosztowałoby w Szwecji bardzo drogo. Odbiorcą wyrobów rzemieślniczych jest potężny RFN-owski koncern „Lichtform” wytwarzający sprzęt oświetleniowy. Rzemieślnicy produkują główki drewniane do lamp, metalowe klosze, listwy z blach i drewna. Innej firmie wrocławskiej rzemieślnicy wysyłają elementy urządzeń tartacznych i młynarskich. Istnieje duży popyt na przedmioty służące wyposażeniu budynków — kasety ściennie, tresory, skrzynki do kluczy itd.

Duże możliwości stwarza sprzedaż usług motoryzacyjnych. Rzemieślnicy naprawiają samochody — volkswageny i audi — z materiałów dostarczanych przez zachodnich kontrahentów.

Wiceprezes zarządu i zastępca dyrektora spółdzielni mgr inż. Mirosław Matak stwierdza, że istnieje szansa rozwoju kooperacji i eksportu. Przy spełnieniu pewnych warunków Rzemieślnicy nie są w stanie wytwarzać wyrobów finalnych, gdyż brakuje u nas materiałów wykończeniowych i opakowań. Produkują więc półfabrykaty. Gdyby zwiększyć odbiór dewizowy dla rzemiosła byłoby za co kupić za granicą owe materiały i zwiększyć ofertę handlową oraz pomnożyć korzyści finansowe. Także dla państwa przejmującego przecież dużą część dewiz. Nieporozumieniem jest brak odpoisów przy kooperacji z krajami socjalistycznymi. Rzemieślnicy powinni też otrzymywać większe ulgi podatkowe z powodu eksportu (obecnie nie są zbyt wielkie). Wejście na obecny rynek związane jest z ryzykiem i poważnymi inwestycjami. W tych więc przypadkach fiskus winien stosować elastyczną politykę podatkową. Tak dzieje się w innych państwach z pożytkiem dla rozwoju eksportu.



stali na lodzie. Fabryka zaś wprowadza pompy z dalekiego Poznania mające pod nosem równie sprawnych wykonawców. Nikt tam widać nie liczy się z rachunkiem ekonomicznym.

Dlatego też rzemieślnicy są ostrożni w nawiązywaniu kontaktów z przemysłem i podejmują kooperację tylko wtedy, gdy mają pewność, że więź ta będzie długotrwała. Przemysł bowiem stawia duże wymagania jakościowe, co zmusza rzemieślników do zakupu maszyn i narzędzi, a więc wydatków inwestycyjnych. Opłaca się to w przypadku wieloletnich umów (obrabianka na przykład amortyzuje się po 10 latach). Jedną z największych trudności — o czym wspominaliśmy wyżej — jest utrudniony dostęp do surowców i materiałów. Jego przyczyna są nie tyle braki owych materiałów na rynku, lecz fatalna dystrybucja. Monopolista „Centrostal” zabronił wszelkich bezpośrednich kontaktów z przedsiębiorstwami, co stawia rzemieślników w beznadziejnej wręcz sytuacji. Utrudnienia w dostępie do materiałów mają też wpływ na ceny wyrobów czy usług.

Rzemieślnicy dysponują przeważnie przestarzałymi maszynami, w kraju zaś nie wytwarza się żadnych tego rodzaju urządzeń, przeznaczonych dla rzemieślników. W

wych. Produkcja jest trudna i wymaga wielkiej dokładności, rzemieślnicy pracują więc na wydłużonych przez „Hydral” maszynach i korzystają z oprzyrządowania dostarczonego przez zakłady. Surowiec (zupelnie nie do zdobycia na rynku) także pochodzi z wrocławskiej fabryki.

Podobnie jak w poprzedniej spółdzielni, kontrahentami są tu największe zakłady przemysłowe Wrocławia. Dla „Polaru” rzemieślnicy nakładają powłoki galwaniczne na części do pralek, dla „Wrozametu” wykonują elementy kucharek gazowych, dla „Archimedes” — części montowane w dojkach. Druga grupa są zakłady pozawrocławskie. Dla Radomia i Niewiadowa rzemieślnicy wytwarzają ruszły do kucharek gazowych, dla zakładów metalowych w Katowicach — elementy gaśnic, dla „Diory” — części mechaniczne i plastikowe do magnetofonów i sprzętu nagłaśniającego. Odbiorcami rzemieślników są również małe zakłady przemysłowe i spółdzielnie pracy.

O współpracy z krajowym przemysłem układa się różnie, to najbardziej stabilna zdaje się być kooperacja z zagranicznymi kontrahentami. Rzemieślnicy wykonują dla czeskiego koncernu „Sigma Latent” elementy pomp i inne pom-

ABC EKONOMII I ORGANIZACJI

MUNICIPALNY — miejski, mający związek z samorządem miejskim. Podobne znaczenie ma wyraz „komunalny”.

MUTUALIZM — pogląd P. J. Proudhona, przedstawiciela socjalizmu drobnomieszczańskiego we Francji XIX w., propagujący wzajemność usług gospodarczych jako zasadę organizacji życia gospodarczego społeczeństwa. Proudhon proponował zniesienie pieniądza i utworzenie banku wymiany. Bank taki przyjmowałby towary i wydawał opiewające na ich wartość bony wymiany. Wszystkie towary stałyby się wówczas pieniądzem. Mysłcieli sądzą, że dzięki odpowiednim reformom znikną klasy społeczne, a państwo zostanie zastąpione przez federację gmin wytwórców. Niżej podpisany redaktor słownika zastanawia się nad tym, co przyniosłby wówczas do banku? Chyba strony „Polskiej Miedzi”. Byłby to nawet niezły sprawdzian wartości naszego piśma.

NABYTKI — kompleks obejmujący pozytywne oceny jakiegoś działania. Nabytki zestawia się i

Co to jest nagroda?

sumuje przeważnie dla stwierdzenia efektywności, ekonomiczności lub korzystności, w skład którego to kompleksu wchodzi oceny pozytywne wyników zamierzonych i skutków niezamierzonych.

NAGRODA — bodziec zastosowany przez jego sprawcę po to, by podporządkowany organizacyjnemu podmiot, który wykonał działanie oceniane pod jakimś względem pozytywnie lub nie wykonał działania ocenianego negatywnie, w przyszłości znajdując się w analogicznej sytuacji, zachował się podobnie. Do niezbędnych warunków skutecznej nagrody należy świadomość osoby nagradzanej, że bodziec był następstwem określonego jej zachowania. Istnieje cała lista warunków, które muszą być spełnione, aby nagrody odnosiły zamierzony przez nagradzającego skutek. Teoretycy twierdzą, że nagroda jest skuteczniejszym elementem motywacji niż kara. W naszej praktyce organizacyjnej nagrody rzadko spełniają swoją rolę. Ta nieskuteczność nagród powoduje częstsze stosowanie kar, które — zgodnie ze spostrzeżeniami teoretyków — przynoszą również mało znaczące rezultaty.

NAJWYŻSZA IZBA KONTROLI — powołana w okresie przed-

wojennym na mocy konstytucji marcowej z 1921 r. Po wojnie NIK powołano w 1949 r. jako organ niezależny od rządu, podległy Radzie Państwa. Przejściowo jego funkcje spełniało Ministerstwo Kontroli Państwowej. Od 1957 r. NIK wznowiła działalność jako organ podległy Sejmowi. Do zadań NIK-u należy kontrola wykonania budżetu państwa i narodowego planu gospodarczego oraz zabezpieczenie własności społecznej i zapewnienie dyscypliny finansowej.

NAKLADY — zasoby potrzebne albo rzeczywiście zużyte do osiągnięcia danego celu. W stosunku do nakładów obowiązuje wariant zasady ekonomiczności, nazywany zasadą najmniejszego nakładu środków albo zasadą oszczędności środków.

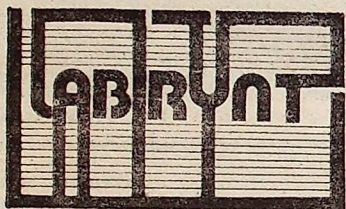
NAMYŚL — działanie wewnętrzne polegające na przekształcaniu sprawy przez niego samego z nie wiedzącego w wiedzącego. Innymi słowy, jest to pewien proces myślowy, służący rozwiązaniu jakiegoś zadania. Popularnie mówi się dość często, że lepiej jest działać z namysłem niż bez namysłu. Chyba że chodzi o zlanie pchły.

NARZĘDZIA PRACY — podstawowy i decydujący składnik środków pracy. Narzędzia pracy odgrywają olbrzymią rolę w rozwoju ludzkości. Wytworzenie i świadome posługiwanie się owymi narzędziami ukształtowało człowieka, wyodrębniło go ze świata zwierząt.

NARZĘDZIE — wyrób służący do przenoszenia nacisku sprawy na materiał lub tworzywo, pośredniczący w odbiorze bodźców przez podmiot działania bądź zastępujący działanie wewnętrzne. Wprowadzenie narzędzi do użytku nazywa się instrumentalizacją. Narzędziami posługują się także zwierzęta, ale nie potrafią ich wytwarzać. Stąd wzięła się definicja człowieka stworzona przez XVIII-wiecznego ekonomistę B. Franklina: homo faber. Człowiek wytwarzający (narzędzia).

Opracował: stan

Konsultantem przy redagowaniu rubryki jest dr inż. Andrzej Średnicki i Akademia Ekonomiczna we Wrocławiu



Z sylwestra wracałem około trzeciej nad ranem. Po ulicach osiedla wlewały się grupy wyrostków usiłujących urozmaicić sobie tę karnawałową noc jakąś namiastką zabawy. Niedouczony muzykant rzepolił na harmonii, instrumentem zdumiewająco niemodnym w epoce silnego uderzenia. Inny solista wydierał się na całe gardło, potwierdzając smutną prawdę, że nauka śpiewu jest w szkołach równie zaniedbana, jak wiedza o seksie. Szaby drzwi wejściowych budynku, w którym mam wątpliwą przyjemność mieszkać, zastąpiłem zupełnie strzaskane. Młodocian balownicy urządził ostre strzelanie. Grube masywne szkło jest nie do zdobycia i pracownicy zakładu remontowego zatkali po dwóch dniach dziury płytami.

Oglądając 15-letnich wyrostków, podpytych i chwiejących się na nogach (takie sceny zdarzają się nie tylko w sylwestra) przypomniałem sobie wrzawę, która podniosła się po wydrukowaniu podręcznika wprowadzającego młodzież w tajniki życia seksualnego. Jakże to krokodyl i laly rozmaite panusie nad książką, której treść demoralizowała niewinnie duszyczki naszych latorośli. W grudniu ubiegłego roku, gdzieś koło pierwszej w nocy, ulicą przed moimi oknami przewalała się wataha pijanych wyrostków. Głosy były tak cienkie, że chyba jeszcze przed mutacją. Te cieniutkie dźwięki układały się przeważnie w wyrazy „k...a”, „ch...”, „p...a”, przeplatane jakimś czasownikiem w rodzaju „p...ć”.

Zauważcie państwo, że krópkuję owe słowa, aby nie narażać się na zarzut deprawowania „nieletnich”. Kto wie, czy nie zaniesiono by wówczas petycji do głównego u-

Dorośli i dzieci

STANISŁAW JABŁOŃSKI

rzędu cenzorskiego o zawieszenie naszego piśma jako organu szerzącego pornografię.

Wśród bezludnych epitetów zdoląłem wyluskać jakąś treść. Nocne zdarzenie polegało na tym, że paru wyrostków obrzucało wywiskami towarzyszącą im panienkę, która nie chciała dać im tego, co dała innym kolegom wymieniającym zresztą z imienia.

Subtelni moralisci! Dlaczego nie słuchacie głosu ulicy, jak ja to przymusowo czynię? Nie rozdzielilibyście wtedy szat z powodu deprawującej młodzież książki.

Opowiadała mi znajoma, że po przyjęciu imieninowym, które urządził dla kolegów jej kilkunastoletni syn, pozostała taśma magnetofonowa z zapisem rozmów prowadzonych podczas zabawy. Wiedzioną ciekawością, odtworzyła ową taśmę. Wśród rozmaitych niewybrednych dowcipów, na które można by machnąć ręką i słownictwa czenpanego z rynsztoka, znalazły się opowieści o wymyślnych sposobach onanizowania się i dobierania koleżankom do tego, co chcą dać, ale się boją. Znajoma była do głębi wstrząśnięta i oburzona. W domu bowiem syn znajduje wyłącznie bogobojne wzorce, a rodzice nawet nie używają słów wulgarnych. Oprócz moralnej dezaprobaty znajoma nie mogła powstrzymać ciekawości: skąd oni o tym wszystkim wiedzą?

W żartobliwej audycji radiowej wystąpiła kierowniczka „Powexu”, która oznajmiła, że personel odprawia obsługiwania nieletnich.

Dzieci przecież — stwierdziła owa pani — nie znają wartości pieniądza, czasem wyciągną dolary z szafy i przychodzą do sklepu kupować jakieś drobiazgi. A potem mogą być przykrości ze strony rodziców. Wypowiedzi te były przeplatane rozmową z paroletnimi dziećmi. Dzieci znakomicie były zorientowane w aktualnych czarnorynkowych kursach dolara i marki, doskonale znały ceny to-



warów, które ich interesowały. Pieniądże zaś dostawały w prezencie od rodziców, babci, wujka. Na pytanie, co wolą — dolary czy złotówki? — odpowiedziały, że złotówki. Przecież jak się zarobi dużo złotówek, to można kupić za nie dolary! — stwierdziły.

Skąd oni o tym wszystkim wiedzą?

Coś mi się zdaje, że dorośli bardzo mało wiedzą o dzieciach. Nawiasem mówiąc, większość uczniów wypytanych o podręcznik życia w rodzinie prezentowała wyważone oceny. Oburzeni byli głównie dorośli. Może dlatego, że dorośli późno dorastają, dzieci zaś wcześniej dorodnie?

To wczesne dorastanie budzi czasem prawdziwe przerażenie. Wśród pensjonariuszy izb wytrzeźwien znajduje się co roku wielu nieletnich. Z każdym rokiem obniża się dolna granica wieku małych pijaczków. Ostatnio przywożono do izby 12- i 13-letnich maluchów.

Nie wiem, czy akurat jest potrzebny podręcznik wprowadzający nastolatki w tajniki życia seksualnego (znam takich, którzy chętnie udzielaliby koronpetycji mającym trudności z opanowaniem materiału panienkom). Na pewno zaś niezbędne jest wbijanie rodzicom do głów konieczności interesowania się własnymi dziećmi. Zarówno w dzień, jak i w nocy. Od dorosłych należałoby zaczynać wszelką edukację, gdyż prezentują postawy pełne niebotycznej naiwności. Nie mówiąc o tym, że podsuwają młodym generacjom najgorsze pod słońcem wzorce zachowania, aspiracji, zabawy i stosunku do innych ludzi.

Może taki podręcznik ktoś napisać, żeby z niego uczyli się dorośli, jak chować dzieci, by z nich wyrósł ludzkie na obraz i podobieństwo niektórych rodziców.

Ogród botaniczny w Lubinie?

BOGUSŁAWA MACHOWSKA

Pomysł dobry, ale nie na te czasy — tak mówią prawie wszyscy, którzy po raz pierwszy słyszą o tej inicjatywie lubińskiego Koła Miłośników Roślin Ozdobnych. Czasy — jak to czasy — przemienia, a co po nich pozostanie: kilkadziesiąt betonowych budynków, zamieszkałych przez tysiące osób, wychowanych przezwyciężając wśród wiejskiej zieleni, zaś dożywających swego wieku wśród rachitycznych drzewek i krzewów miasta uznanego za gręźny ośrodek przemysłowy?

Głną platan przy ul. 1 Maja, natychmiastowej pomocy wymaga drzewostan Starego Lubina, brakuje środków na utrzymanie zieleni miejskiej, która jaka jest, każdy widzi, a tu nagle zamysł utworzenia ogrodu botanicznego. Wprawdzie prezydent miasta dr R. Maraszek po zapoznaniu się z tą propozycją odparł, iż akceptuje ją całkowicie, bowiem w br. Urząd Miasta przystąpić miał do realizacji projektu zagospodarowania terenu rozciągającego się od Kaplicy Zamkowej w stronę potoku Buczyni, ale... No właśnie: nie ma pieniędzy. A co jest? Jest przede wszystkim rozległy teren, o powierzchni 1,5 ha. Jest plan tzw skweru botanicznego, opracowany przez inż. arch. E. Daszkiewicz i J. Trzaskiewskiego, jest spory zapal i chęć pomocy części członków wspomnianego Koła Miłośników Roślin Ozdobnych, którzy deklarują swoją pracę przy nasadzeniu krzewów i roślin oraz ofiarują z własnych ogrodów co cenniejsze i egzotyczniejsze egzemplarze by-

cieszyły oczy wielu osób. Jest też deklaracja pomocy ze strony wrocławskiego Ogrodu Botanicznego, który zapewnia, iż nie pozostawi samym sobie lubińskich zapaleńców i zwolenników pomysłu utworzenia pierwszego w kraju miejskiego ogrodu botanicznego. Pomoc merytoryczną proponują również pracownicy Polskiej Akademii Nauk z Kórnika, gdzie znajduje się słynne arboretum i stacja hodowli roślin — z tego to właśnie miejsca złożono zaskakującą obietnicę przekazania każdej ilości nasion, których hodowla zacząć mieliby się lubińscy miłośnicy roślin ozdobnych. Jak na trudny początek to jest bardzo wiele!

Co państwo, czytelnicy „PM” sądzą o tym pomysle, dzięki któremu niemalże w centrum miasta (zresztą, gdzie Lubin ma centrum?) królestwo roślin zasadzonych zgodnie z zaleceniami znawców przedmiotu, cieszące zmysły zwiedzających i pozwalające na poznanie tych okazów krzewów i kwiatów, znanych dziś wyłącznie z reprodukcji? Nie jest najważniejszy argument, iż byłby to pierwszy ogród botaniczny miejski, początkowo kłopotów z jego utrzymaniem miasto będzie miało znacznie więcej niż splendorów związanych z faktem założenia. Ważne jest natomiast to, że zrodziła się społeczna inicjatywa niezwykle atrakcyjnego i sensownego zagospodarowania terenu, który od lat nie służy nikomu i niczemu. Komu potrzebny jest ogród botaniczny? A komu potrzebne są parki skwerów, trawniki, dobrze utrzymane

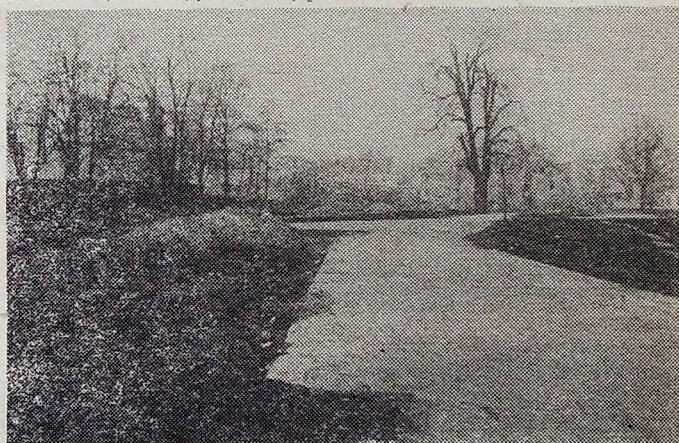
zielen w każdej postaci? Komu potrzebna jest przyroda, zwłaszcza tam, gdzie miejsca dla niej coraz mniej?

Koło Miłośników Roślin Ozdobnych dąży do utworzenia społecznego komitetu budowy ogrodu botanicznego w Lubinie. Jeśli zamysł przekształcenia wydeptanej łaki w ogród z sadzawką, z roślinnością wodną i kwaterami innych, pięknych, pachnących, często egzotycznych roślin, zyska poparcie mieszkańców Lubina i jego zakładów przemysłowych to być może już wkrótce na społecznym koncie bankowym znajdą się pierwsze wpłaty? Liczymy na tę społeczną kwestię i zapewniamy, iż będzie ona zupełnie dobrowolna, nie mająca nic wspól-

nego ze znanymi akcjami „cegiełek” obowiązkowych. „PM” publikować będzie nazwiska osób i nazwy instytucji, które zdecydowały się wesprzeć ten pomysł ubarwienia miasta

„PM” powtarza pytanie — Co mieszkańcy Lubina sądzą o propozycji utworzenia ogrodu botanicznego? Czy zechcą pomóc w jego założeniu? Co myślą o tym projekcie architektki — mieszkańcy miasta-sypialni, czy zechcąby (niekoniecznie za tak wielkie pieniądze, jakich zażądano za dokumentację sadzawki) również służyć swoim intelektem i kompetencjami w tej sprawie? Zareczamy, iż zielony i kwitnący pomnik, jaki pozostawimy po sobie, będzie znacznie trwalszy niż betonowa rozpacz Przylesia i Ustronia. Prosimy również o głos botaników i biologów, mieszkańców w Lubinie. Jak jest państwa zdanie w kwestii, czy w mieście może powstać ogród botaniczny?

Może czasy nie są takie złe, skoro rodzą się podobne pomysły?



Czy tu zakwitną kwiaty?

Fot. Jerzy Kosiński

„Perła” architektury

JAN KURASZ

Główny architekt województwa mgr inż. arch. Leszek Link, którego pismo opublikowaliśmy w tym miejscu przed tygodniem, zapewnia, iż „kontrolując tok postępowania nie stwierdzono w nim uchybień, które powodowałyby konieczność zmiany tej decyzji” oraz że „...drobne mankamenty w zakresie architektury... nie wazą na całościowym wyglądzie obiektu”. Jednym słowem wszystko jest o’kay.

My jednak nadal nie jesteśmy o tym przekonani i podtrzymujemy swoje uwagi.

Musimy stwierdzić, iż nie podnosiliśmy zastrzeżeń do architektury samego obiektu prężni kukurydzy przed „jannikami”, co sugeruje pismo architekta wojewódzkiego, lecz do jego lokalizacji, bo niezależnie od tego jak by on nie był zaprojektowany, nastąpiłoby naruszenie ładu architektonicznego.

Wyrażamy nadal ciekawość, dlaczego z takim uporem podtrzymuje się właśnie tę lokalizację, choć ową prężnię można było z powodzeniem postawić 50 metrów dalej, przy ul. Armii Czerwonej, zasłaniając przy okazji niezbyt schludnie wyglądające podwórce na zapleczu „janników”.

Tym wszystkim, którzy starają się nam wmówić, iż decyzja o tym obiekcie jest z punktu widzenia architektonicznego słuszną i zasadną, pragniemy jedynie pogra-

tulować dobrego smaku, a jednocześnie zadekować zdjęcie tej lubińskiej „perły” architektury, by mogli się kiedyś pochwalić potomnym, iż w stworzeniu i utrzymaniu przy życiu tego „dzieła” uczestniczyli.

A teraz odnośnie legalności decyzji. Jak wiadomo, komitet osiedlowy osiedla Staszica wydał w sprawie lokalizacji negatywną opinię. Jaką moc prawną dla administracji ma taka opinia samorządu? Aby dać na to odpowiedź, zacytujmy wypowiedzi kompetentnych przedstawicieli UM, w

Lubinie na okoliczność podobnych spraw.

W autoryzowanym wywiadzie zamieszczonym w „PM” z 24 I 1985 r., prezydent, dr inż. Ryszard Maraszek oświadczył: „Uciekla nam sprzed nosa inna ważna placówka — sklep firmowy Domów Towarowych „Centrum”. A dlaczego? Bo „komitet osiedlowy osiedla Świerczewskiego negatywnie zareagował na propozycję MRN i UM, aby oddać na ten cel jeden z segmentów pawilonu handlowego na tym osiedlu”. Choć nie jest to na rękę władzom miasta, prezydent dalej zapewniał, że: „Zamierzam w pełni przestrzegać i honorować kompetencje samorządu mieszkańców i innych organizacji społecznych. Zresztą stoję na stanowisku, że ich udział w życiu miasta i kierowaniu jego rozwojem musi wzrosnąć”.

Kiedy w rok później pytaliśmy prezydenta Maraszka, dlaczego nie utworzono w Lubinie owego sklepu firmowego, tenże wytłu-

maczył to tak: „Przepraszam bardzo, ale uzależniłem to od zmiany decyzji komitetu osiedlowego... który nie wyraził zgody na oddanie jednego segmentu pawilonu handlowego...”. („PM” z 6 II 1986 roku).

I jeszcze jeden cytat z pisma kierowniczki Wydziału Handlu, Drobnej Wytwórczości i Usług UM w Lubinie mgr Marii Kasprzyckiej, która na naszych łamach odpowiadała Zdzisławowi Jaroszowi odnośnie pijalni piwa: „Zobowiązano architekta miejskiego do wyznaczenia w mieście co najmniej 15 lokalizacji, które po uzyskaniu pozytywnej opinii komitetu osiedlowego... zostaną przydzielone chętnym do budowy...”.

Respektowanie przez administrację miejską opinii komitetu osiedlowego nie zależy więc od widzimisię urzędników. I dobrze oni o tym wiedzą, o czym świadczą cytowane wcześniej wypowiedzi, pisma. Wiążąca moc opinii komitetów osiedlowych w pewnych dziedzinach nadała MRN, podejmując stosowną uchwałę o przekazaniu im części swych uprawnień. I właśnie sprawa lokalizacji tego typu obiektów też się na tej liście znajduje. Ta uchwała MRN do dziś obowiązuje.

Dlatego też nie możemy przyjąć do wiadomości zapewnienia architekta, iż nie znalazł podstaw do uchylenia decyzji lokalizacyjnej prężni przed „jannikami”. Nadal oczekujemy, iż kompetentne władze rzetelnie zbadały tę sprawę także od tej strony. I ubiegamy się o to w imię tego, by deklaracje i czyny się nie rozchodziły.



Prawda, jak fajnie „pasuje” tu ta buda? Ciekawe, co by na to powiedział autor projektu „janników”?

Fot. Jerzy Kosiński

SPROSTOWANIE

11 grudnia ub. r. BKZ wyróżniło Bogusław Wojewódzica, a nie jak pomyłkowo podano B. Wojewodę. Przepraszamy.

— Ten aparat ucieczkowy — powiedział mi przed dwoma laty dyskretnie dyrektor naczelny Zakładu Urządzeń Górniczych „Lena” w Wilkowie, mgr Hieronim Harasimiuk — stanowić będzie rewelację techniczną w skali światowej i otworzy przed naszym zakładem nowe możliwości rozwojowe. Gdy na początku ubiegłego roku pisaliśmy coś nieco o konstrukcji i zasadach działania tego urządzenia będącego nadzieją „Leny”, znajdowało się ono wówczas w Głównym Instytucie Górnictwa oraz Centralnej Stacji Ratownictwa Górniczego w próbnych badaniach. Wypadły one bardzo dobrze, bo na tej podstawie Wyższy Urząd Górniczy mógł wydać zezwolenie na eksploatację podziemnej partii informacyjnej aparatów. Na jakim etapie dziś znajdują się te prace i jak odległa jest perspektywa uruchomienia produkcji seryjnej? Czy to wszystko nie trwa zbyt długo, czy nie za wiele tych wszystkich prób? — pytają co niecierpliwi.

Te nasze wątpliwości przedstawiamy inż. Bogusławowi Regulskiemu, jednemu ze współtwórców projektu aparatu ucieczkowego nowego typu, człowiekowi, który z polecenia dyrekcji czuwa na co dzień nad przebiegiem prac zmierzających do udoskonalenia konstrukcji i wdrożenia jej do praktyki.

— W tej chwili — mówi — jesteśmy na etapie badań ruchowych. To prawda, iż aparat przeszedł pomyślnie przez próby powierzchniowe, ale zgodnie z zarządzeniem ministra górnictwa musi on — jak zresztą każdy wyrób przeznaczony do użytku na dole — przejść jeszcze badania ruchowe w podziemnej kopalni. Chodzi o stwierdzenie, czy w kopalnianych warunkach zachowa się niezawodnie. Takie badania trwają pół roku i dopiero na ich podstawie WUG podejmie decyzję.

Od września 1987 r. „lenowskie” aparaty ucieczkowe są testowane na oddziale G-1 w Zakładach Górniczych „Rudna”. Ale w dalszym ciągu znajdują się one pod czujnym okiem CSRG i WUG, które opracowały specjalny harmonogram kontroli tego sprzętu. Każdy egzemplarz jest poddawany szczegółowym próbom po określonym okresie użytkowania. Pierwsze badania wypadły bardzo dobrze. Nie stwierdzono żadnych usterek, bo najmniejsza niedoróbka czy wada taki wyrób by zdyskwalifikowała.

— Mamy informacje z „Rudnej” — twierdzi B. Regulski — że górnicy chętnie noszą nasze aparaty, choć są one trochę cięższe od stosowanych dotąd powszechnie aparatów radzieckich. I to z kilku powodów. Bynajmniej nie dlatego, iż jest to producent polski kombinacki, a więc własny. Decyduje o tym coś innego. Obudowa ma kształt nerki i dobrze przylega do ciała. Ponadto jest ona zbudowana z trwałego materiału, tworzywa używanego przy produkcji niektórych elementów statków kosmicznych, a więc nie tłucze się przy upadku czy uderzeniu. W oczekiwaniu na podszyciu na wyjazd klatką do góry, pojemnik, w którym schowany jest aparat, służy jako stółek do siedzenia. Ale — rzecz jasna — nie to decyduje o walorach naszej konstrukcji. Najistotniejsze jest to, iż jest to aparat tlenowy i że podczas jego używania temperatura wynosi 40 stopni C. podczas gdy w radzieckich sięga do 65 stopni C. A więc w czasie oddychania nie parzy górników w usta. Szczegółowe znaczenie ma jeszcze jedna rzecz. Dotychczas znane i stosowane aparaty ucieczkowe umożliwiają korzystanie z tlenu przez godzinę, aparat z „Leny” o pół godziny dłużej i to przy intensywnym oddychaniu najbardziej pojemnych płuc. A główny inżynier wentylacji kopalni jest zobowiązany wyznaczyć drogi ucieczki na godzinę. Tak więc rozwiązanie inżynierów z Wilkowa gwarantuje pewną nadwyżkę tlenu. W innych okolicznościach, np. podczas siedzenia, aparat ten może służyć przez 6—8 godzin.

Takie badania ruchowe w wa-

runkach dolowych muszą trwać 6 miesięcy. W przypadku aparatu ucieczkowego zostaną one zakończone w końcu lutego br., w marcu więc Wyższy Urząd Górniczy przedstawi zapewne swe stanowisko.

— W każdym razie jak dotąd — konkluduje dyr. H. Harasimiuk — nasze aparaty spisuują się znakomicie, aczkolwiek pewne rzeczy będziemy chcieli jeszcze zmienić i udoskonalić. Na taką potrzebę wskazały nam dopiero badania ruchowe, bo trudno było to uchwycić podczas prób laboratoryjnych. Tyle o „lenowskiej” konstrukcji dowiedziałem się w zakładzie, gdzie ona się narodziła. Postanowiłem jednak zasięgnąć też języka w jednostce, w której ów prototypowy sprzęt przechodzi „chrzest bojowy”.

Aparat ucieczkowy

Nadzieja „Leny”

JAN KURASZ



Fot. W. Biedrzycki

wy”, a więc w Zakładach Górniczych „Rudna”.

Od głównego inżyniera ds. wentylacji tej kopalni mgr inż. Adolfa Chyry dowiedziałem się, iż w badaniu ruchowym znajduje się 15 aparatów ucieczkowych. Używane są one przez jedną brygadę górniczą z oddziału G-1. Zastąpiły one dotąd stosowane aparaty SzS-7 produkcji radzieckiej.

— Jak wypadają porównania, co możecie powiedzieć o wyrobie z Wilkowa? — pytam.

— Może zacząć od porównania niektórych parametrów. Aparat importowany z ZSR — SzS-7 waży 3 kg i służy przez godzinę. Aparat „lenowski” ATV waży 3,8 kg, a więc jest cięższy, a przy tym i trochę większy, ale można z niego korzystać przez 1,5 godziny. A więc waga i objętość stano-

wia dziś jedyna jego wada w stosunku do sprzętu radzieckiego. Z tego co wiem, ten mankament jest do usunięcia i specjaliści z „Leny” nad tym pracują. Myśli się o zmniejszeniu pojemności butli (bo półgodzinna nadwyżka tlenowa na to pozwala), a także i obudowy z masy. Po tych zabiegach aparat może być mniejszy i lżejszy. Wprawdzie aparat ucieczkowy ZUG „Lena” jest droższy, bo będzie kosztować 20—30 tys. zł podczas gdy za radziecki SzS-7 płaci się 8,4 tys. zł, ale ta różnica nie ma istotnego znaczenia. Dlaczego? Z dwóch powodów. Po pierwsze dlatego, że eliminujemy import, a ten nie zawsze był rytmiczny, co naszym kopalniom naszczęściło kłopotów. A co drugie — i to jest szczególnie ważne — sprzęt z Wil-

zadproponowanego przez naszych specjalistów tlen pochodzi z butli i w związku z tym nie jest potrzebna substancja tlenotwórcza, a powietrze wydychane przez człowieka krąży w obiegu zamkniętym, zaś dwutlenek węgla jest wydalany.

Oddajmy znów głos A. Chyry. — Druga zaleta wypróbowanego aparatu ucieczkowego jest to, iż jest on bardzo łatwy w kontroli. Jeśli aparat jest nie rozszczelniony, czyli wewnętrznie sprawny, bo nikt w środku nie grzebał to we wznienniku urządzenia samokontrolnego znajdującego się na pokrywie widać ruchomą kulke, gdy zaś jest on rozszczelniony no to wówczas ta kulka nie porusza się i taki aparat przekazuje się do kontroli. Natomiast aparaty innych konstrukcji wymagają więcej czasu i więcej obsługi do skontrolowania. Np. kontrola polskiego aparatu ucieczkowego AU-9d jest prowadzona przez mechanika co dwa tygodnie, który musi obejrzeć każdy podzespół. Kolejny, bardzo istotny walor — to możliwość zwiększania dopływu tlenu według potrzeb aż do 50 litrów na minutę, co pozwala szybko się wycofywać. A w innych aparatach opór przy szybkim oddychaniu jest za duży. Dalej, ma on cechy aparatu ratowniczego. Posiada automat płucny, który zapewnia stałe dawkowanie tlenu podczas głębokich wdechów urządzenie przekątnikowe automatycznie powoduje przepływ dodatkowej ilości tlenu — bezpośrednio do worka oddechowego (50 l na minutę). Trzeba dodać i to, że aparat ten jest bardziej ergonomiczny, dzięki czemu lepiej leży i przez to wygodniej się go nosi.

— Jak na razie — podkreśla z naciskiem Adolf Chyry — jest ten aparat niezawodny, choć było trochę rozszczelnień. Nie stwierdziliśmy pekania obudowy. Mankamentów w funkcjonowaniu nie ma, ale trzeba pracować nad zmniejszeniem gabarytu i ciężaru. Również i górnicy wyrażają się o „lenowskim” aparacie ucieczkowym bardzo dobrze. Wszyscy zostali wcześniej przeszkoleni, wiedza jak się tym sprzętem posługiwać. A w obsłudze jest on naprawdę prosty. Jak dotąd nie zgłosili uwagi, poza tym iż jest on większy i cięższy. Wiedza z czego to wynika, ale i o tym, że powstaje wersja o zmniejszonych parametrach.

— W sumie — mówię mi na zakończenie główny inżynier ds. wentylacji ZG „Rudna” — aparat z „Leny” cieszy się u nas bardzo dobrą opinią i może już dziś powiedzieć, że ma on dużą przyszłość. Czekamy, kiedy będzie można w nie wyposażać każdego górnika.

Opinia mgra inż. Chyry nie jest zresztą odosobniona. Konstrukcja z „Leny” wzbudziła ciekawość na wystawie sprzętu ratowniczego w Ostrawie, gdzie została wysłana nie przez zakład, lecz przez Centralną Stację Ratownictwa Górniczego. Była też prezentowana na międzynarodowym sympozjum poświęconym ratownictwu górniczemu w Szczyrku i również tam spotkała się z powszechnym zainteresowaniem. Kierownik OSRG z Wałbrzycha oczekuje dnia, kiedy „lenowskie” aparaty wejdą na wyposażenie i ratowników i załóg górniczych. CSRG już zamówiła 100 sztuk tych aparatów. Zainteresowanie z Wenezueli, Chin, Indii, Australii i USA. Są firmy zagraniczne, które wyrażają chęć wejścia w spółkę, która zajęłaby się uruchomieniem seryjnej produkcji.

Materiały potrzebne do wytwarzania tych wyrobów są głównie pochodzenia krajowego. Tylko niektóre komponenty potrzebne są z importu.

Wiele rozwiązań technicznych zgłoszono do Urzędu Patentowego PRL celem ochrony patentowej. „Lena” z niecierpliwością czeka na ostateczne decyzje, na swój wielki dzień.

Wsi legnicka, wsi niewesoła...

BOGUSŁAWA MACHOWSKA

Radny z Głogowa nie krył irytacji:

— Nauczyliśmy chłopów czytać i pisać — teraz nie możemy mieć do niego pretensji o to, że myśli i kalkuluje. Liczy i wychodzi mu, że nie oplaca się produkcja mleka i mięsa, która choć tak potrzebna, nie przynosi takich zysków, jak plantacje ziół i innych upraw o coraz wymyślniejszych nazwach. Na polach i dawnych łakach dorodny rumianek, w obozach — pusto. Pora oprzytomnieć — od kilku lat rolnicy pozbywają się stada podstawowego i jak tak dalej pójdzie to import nie tylko mięsa, ale i mleka, i sera, i masła czeka nas nieuchronnie!

Gdybyż od jednego dramatycznego okrzyku zależała zmiana wiejskich realiów — zapewne tego samego zdania byli pozostali

nostki gospodarki uspołecznionej, zaś obecnie w zamian za świadczenia emerytalne coraz częściej rolnicy indywidualni przekazują swoje gospodarstwa na Skarb Państwa. Średnio rocznie przejmuje on 257 gospodarstw — zjawisko „ziemi niechcianej” nasila się na terenie gmin Chocianów, Lubin, Przemków, Ścinawa, Polkowice, Rudna. Co jest tego powodem, że stosunkowo dobre grunty leżą odłogiem, dlaczego każdego roku tylko 420 młodych rolników — następców prawnych przejmuje gospodarstwa, co zrobić z powiększającym się arealem gruntów „niechcianych”? Z prognoz wynika, że przychody gruntów na PFZ do 2000 r. zwiększą się, a głównym ich odbiorcą będzie nadal nie sektor uspołeczniony, ale indywidualny. Zapewnia się jednak, że zmniejszy się ilość gospo-

je pierwsze miejsce w kraju pod względem konieczności modernizacji istniejących urządzeń melioracyjnych. Prawie 127 tys. ha wymaga zmeliorowania, zaś prace te wykonano na 107 tys. ha (w tym 59,1 tys. ha zmeliorowano przed 1945 r.). Przyjęty przez WRN „Program” zakłada zmeliorowanie 25 tys. ha użytków rolnych pod warunkiem właściwego wyposażenia sprzętowego już istniejących przedsiębiorstw wykonawczych — w przeciwnym razie cyfry te będą mrzonką.

Po drugie — coraz większe kłopoty z zaopatrzeniem w wodę pitną. Wprawdzie z wodociągów zbiorowych i zagrodowych korzysta 70,4 proc. gospodarstw indywidualnych i aż 95,1 proc. gospodarstw uspołecznionych, jednakże coraz częściej są przypadki kwestionowania przydatności tej wody do spożycia. Z prostej przyczyny — ujęcia wody są płytkie i zanieczyszczane przez coraz szerszy strumień wiejskich ścieków. Na terenie województwa nie posiadamy ani oczyszczalni ścieków, ani kanalizacji zbiorczych, niewiele jest też wyznaczonych wiejskich wysypisk śmieci — istniejące zagrożenie władze sanitarne uznają za wręcz katastrofalne! Wprawdzie „Program” zapowiada, że w ciągu najbliższych kilkunastu lat sieć wodociągów ulegnie takiemu zagęszczeniu, że będzie mogło z nich korzystać 85 proc. gospodarstw chłopskich, ale pytanie, skąd wziąć czystą, zdrową wodę pozostanie bez odpowiedzi do czasu zrealizowania programu kanalizacji wsi, zwłaszcza w strefie ochrony sanitarnej zbiornika wody pitnej „Ślup”, skąd popłynąć ma woda do znacznej części mieszkańców województwa. Mówi się, że wykonanych zostanie 56 kanalizacji zbiorowych i grupowych dla 100 wsi i 200 uspołecznionych zakładów rolnych oraz około 7 tysięcy kanalizacji zagrodowych. Autorzy programu zbyt dobrze zdają sobie jednak sprawę z trudności, jakie w chwili obecnej sprawia wywóz nieczystości, by o realizacji tych zadań mówić wcześniej niż przed 2000 rokiem. Pozostaje jednak nadzieja, że przynajmniej uda się choćby w kilku przypadkach skoordynować budowę wspólnych oczyszczalni ścieków we wsiach, gdzie są PGR — coraz większa świadomość ekologiczna może być w tej sytuacji największym sprzymierzeńcem.

Po trzecie — gazyfikacja. Korzysta z gazu bardzo niewielu mieszkańców wsi, głównie pracownicy PGR. Program zapowiada gazyfikację 74 miejscowości, w pierwszej kolejności mogą się jej spodziewać mieszkańcy gmin Milikowice, Zukowice, Męcinka, Mściwojów, Paszowice, Gaworzyce, Złotoryja. Mogą się spodziewać, jeśli uda się województwu zdobyć odpowiednie środki finansowe. Władze województwa nie kryją, iż liczą przede wszystkim na zainteresowanie rolników sprawą i ich aktywny udział w pracach. Dopiero po 1990 r. można liczyć na środki inwestycyjne z budżetu, a ich wysokość stanowi jedną z większych zagadek.

Po czwarte — opieka zdrowotna. Na razie funkcjonuje w województwie 48 wiejskich ośrodków zdrowia i pomimo rozwi-

niętej ich sieci opieka zdrowotna nie jest zadowalająca. Nie brakuje pielęgniarek, natomiast deficyt kadry lekarskiej jest znaczny, pogłębiany brakiem odpowiednich mieszkań. Optimizm „Programu” w tej kwestii jest znaczny, mówi bowiem, że do 2000 r. będzie 55 ośrodków zdrowia, a w 25 nich lekarze czterech podstawowych specjalności. Liczba lekarzy ulegnie podwojeniu, a liczba specjalistów zwiększy się o 30 osób. Jeszcze przez dwa lata organizowane będą zorganizowane dojazdy grup lekarskich — później „białe niedziele” organizowane będą coraz rzadziej, by po 1995 r. przebiegały bezprzerwanie do przyszłości. Będzie optymistycznie brzmiało zapewnienie, że od tego też roku funkcjonować będą dojazdowe punkty specjalistyczne w zakresie neurologii, okulistyki i laryngologii. Do 2000 r., w każdym gminnym ośrodku zdrowia znaleźć się powinien aparat EKG i pracownia protetyczna. Z takim to wyposażeniem i zapewnieniem, iż badania radiograficzne osiągną poziom odpowiadający badaniom ludności każdej gminy co 5 lat, wejdziemy w dwudziesty pierwszy wiek!

I po piąte — oświata i wychowanie. Tylko 37,9 proc. dzieci wiejskich objętych jest wychowaniem przedszkolnym, zaś cechą charakterystyczną większości wiejskich szkół jest niski stan techniczno-sanitarny i niefunkcjonalność. Tylko nieliczne wiejskie szkoły mają sale gimnastyczne, świetlice i stołówki, wyposażenie dydaktyczne też nie dorównuje wyposażeniu szkół miejskich. Nawet dziwnego, że tak trudno o pozyskanie na wsi nauczycieli o odpowiednich kwalifikacjach zawodowych — tylko 42 proc. zatrudnionych na wsi nauczycieli posiada wyższe wykształcenie! Do tak często wspomnianego 2000 r. w wyniku modernizacji bazy 75 proc. dzieci wiejskich powinno zostać objętych wychowaniem przedszkolnym, zaś liczba nauczycieli z dyplomem wyższej uczelni powinna wzrosnąć głównie dzięki zapewnieniu im mieszkań.

Tak przedstawia się dzień dzisiejszy i najbliższa przyszłość mieszkańców wsi legnickiej. W wspomnianym już wielokrotnie „Programie” mówi się, że do roku 2000 będzie to wieś całkowicie uporządkowana, głównie dzięki „sobotom czystości”. Sobót nie zabraknie, gorzej z wapnem, cementem, tarcicą, cegłami... Autorzy „Programu” zapewniają, że do końca tego wieku poprawie ulegnie komunikacja, że zwiększy się wskaźnik abonentów telefonicznych z 1,8 aparatu telefonicznego na 100 mieszkańców obecnie do 4,7 za lat dwanaście, że przybędzie 57 sklepów i 13 placówek gastronomicznych, że w każdej gminie działaczą będą warsztaty rzemieślnicze w podstawowych branżach. I tylko nadal brakować będzie pieniędzy na kulturę, przez którą najbliższych lat nie planuje się żadnych nowych inwestycji, a wyłącznie rezerwy kapitałowe i modernizację; nie powstanie żadne nowe wiejskie kino, ani świetlica, chyba że zdesperowani mieszkańcy naszczęśliwią wsi sami wezmą się do roboty i wspólnym wysiłkiem postawią kolejną bezużyteczną strażacką remizę.



Fot. Janusz Budnicki

radni WRN w Legnicy, obecni na sesji w styczniu br., której głównym tematem było zatwierdzenie perspektywicznego planu rozwoju wsi legnickiej do 2000 roku i dlatego chętnych do dyskusji było tak niewiele. Bo i jak tu wierzyć w szansę rychłej poprawy obecnej sytuacji, skoro zapóznienia są tak znaczne, tak wiele potrzeb nie doczekalo się realizacji, tak wielu spraw nie udało się doprowadzić do pozytywnego finału.

Wies legnicka starzeje się. Na jej terenie mieszka 164 tysiące osób, czyli 34,3 proc. ogółu mieszkańców województwa. Ponad połowę gruntów rolnych (53 proc.) użytkują rolnicy indywidualni, resztę — jednostki państwowe i spółdzielcze. Wciąż rosna zasoby Państwowego Funduszu Ziemi — w latach 81–83 wiele hektarów gruntów przekazały do PFZ jed-

nostki indywidualnych z 21 tys. w chwili obecnej do 18 tys. w okolicach końca tego wieku.

Część gruntów zostanie zależona, część przeznaczona na cele nierolnicze — w roku 2000 przewiduje się, że stan użytków rolnych zmniejszy się i wynosić będzie 245 tysięcy hektarów.

Dużo to czy mało? Gdyby chcieć wycisnąć z tej ziemi jak najwięcej, to bardzo dużo. Z danych flizbowych jednak sądząc ludzie nie chcą wycisnąć ani z ziemi, ani z siebie. Ludzie po prostu lubią wieś coraz mniej. Jest wiele odpowiedzi na pytanie — dlaczego?

Po pierwsze — na tych gruntach gospodarzy się z trudem, bo ponad połowa gruntów wymaga regulacji stosunków wodnych. Według oceny Ministerstwa Rolnictwa GZiL Legnickie, zajmują

spodarka materiałowa to ob-
e i nader ważne zagadnienie.
a powiedzieć bez przesady,
opień zużycia surowców, ma-
ów, paliw i energii na jed-
e produkcyjną świadczy o
czesności gospodarki i ma-
związek z możliwością spo-
stw. Tu zużycie jest pięta-
esową naszych przedsię-
w. Czy również należy do-
ch stron działalności pro-
jnej kombinatu miedziowe-

obręb gospodarki materiałowej
podchodzą głównie materiałne
i obrotowe oraz środki prze-
one na inwestycje. Te ostat-
będą nas interesować. Za-
częścią środków obrotow-
są zapasy, czyli materiały,
rce, paliwa, części zapasowe
yn i urządzeń, elementy ko-
cyjne, półfabrykaty, towary
orzone, ale jeszcze nie sprze-
itd.

chą charakterystyczną kopalń
to, że nie zużywają one su-
w i materiałów podstawo-
Takim właśnie surowcem
a porównania — jest węgla
abrykach tkanin. Surowiec
awowy to ruda miedzi wywa-
wana w zakładach górniczych
rztwarzana w półfabrykat,
koncentrat miedziowy. Ten

ni stanowi właśnie najważ-
ią pozycję kosztów produkcji
tych metodą zakładową. Dla
bowiem jest to podstawa ich
darczej egzystencji. Kopalnie
zają materiały pomocnicze
dnie, czyli części zamienne do
n i urządzeń, rozmaite przed-
nietrwałe, opakowania oraz
iały pomocnicze bezpośrednie
rodki wybuchowe, narzędzia
pracujące z maszynami (żer-
wiernicze, koronki itd.), olej
łowy, oleje hydrauliczne, o-
materiały służące do obu-
wyrobisk i chodników (kot-
podkładki), drewno itd.

zakładach wzbogacania rud
materiałów pomocniczych bez-
dniech zalicza się mielniki
pręty, kulpepsy), odczynni-
otacyjne, gaz służący do su-
a koncentratu. W hutach —
powiedzieliśmy — podstawo-
surowcem jest koncentrat
miedzi i gorsze gatunkowo złomy
zi (lepsze są przerabiane we
ławskim „Hutmenie”). Do
materiałów pomocniczych bezpo-
dniech zalicza się ług posulfito-
luzujący do brykietowania
koncentratu, żerdzie z drewna liś-
go, węgiel drzewny, topniki,
impregnacyjne. W Głogowie
także olej opałowy.

zyskie zakłady kombinatu
zają energię elektryczną
szcza kopalnie i huty).
mieniliśmy tu najważniejsze
i materiałne. Trzeba wie-
że w zakładach kombinatu
a się ok. 35 tys. rozmaitych
materiałów. To pozwala ocenić
liczbę materiałnych
ników niezbędnych w produk-
usługach, ale nie mówić o
różnicowaniu, pochodzeniu i
urzystaniu. Dostawcami mate-
w jest wielka liczba przed-
rstw zarówno krajowych, jak
granicznych.

iał środków materiałowych
sztach produkcji jest wysoki.
akże należy tu poczynić pew-
strzeżenie, dotyczące metodo-
obliczania owego wskaźni-
uważa na specyfikę produk-
osuje się w kombinacie dwa
by obliczania materiałow-
ności — metodą zakładową
łodą kombinatową. W meto-
zakładowej oprócz materia-
nabytych od innych przedsię-
w bierze się pod uwagę kon-
at miedziowy oraz materiały
orzone w innych zakładach
inatu. Ten element wew-
nego krażenia środków zasię-
y stanowi wysoki odsetek
ów, przekraczający połowę
ności produkcji. Posługując się
da — kombinatową zarówno

koncentrat, jak i materiały wy-
tworzone we własnym zakresie
zostają pominięte. Wówczas wskaź-
nik materiałochłonności znacznie
spada.

Zrozumiałe, że można obniżyć
wskaźnik materiałochłonności, o-
szczędzając środki używane w pro-
dukcji. Z wyjątkiem... koncentra-
tu miedziowego. Im go będzie
więcej, tym wyższa będzie pro-
dukcja.

W 1986 r. na 1000 zł wartości
produkcji i usług udział mate-
rialów wynosił 523,41 zł (liczony
metodą zakładową). Wskaźnik ma-
teriałochłonności liczony metodą
kombinatową (a więc bez koncent-
ratu i innych materiałów włas-
nych) wynosił 239,05 zł na 1000 zł
wartości produkcji i usług.

Za trzy kwartały ubiegłego roku
wskaźnik materiałochłonności spadł
w pierwszym przypadku do 512,97
zł, w drugim zaś — do 205,7 zł.
Można więc uznać, że zaoszczędzo-
no materiałów za przeszło 4,5 mld
złotych. Choć w gruncie rzeczy
wyliczenie dokładnych kwot nie
jest możliwe ze względu na
zmieniające się ceny. Utrudnia to
bowiem porównywanie. Wskaź-
niki materiałochłonności są obli-
czane co kwartał w poszczególnych
zakładach oraz w kombina-

Czynnikiem sprzyjającym oszczę-
dzeniu jest sprawna organizacja
służb gospodarki materiałowej w
zakładach kombinatu. Zadania o-
wych służb znacznie wykraczają
poza ową sferę działań, obejmu-
ją bowiem określanie potrzeb ma-
teriałowych, zamawianie materia-
łów, organizację odbioru magazy-
nowanie, dysponowanie i kontro-
lę zużycia. W tych dziedzinach
wiele do powiedzenia mają także
inne komórki zakładowe — służ-
by techniczne i technologiczne,
działy zaopatrzeniowe itd. We
wszystkich działaniach kontrol-
nych kładzie się duży nacisk na
obniżanie wskaźnika materiałoch-
łonności. Pomocne w przedsię-
wzięciach oszczędnościowych są
normy zużycia surowców i mate-
rialów, paliw i energii. Są one
ustalane co roku w poszczególnych
zakładach kombinatu i za-
twierdzone przez dyrektora gene-
ralnego KGHM. Na wysokość
norm mają wpływ takie czynniki,
jak ilość urobku, zmienne warunki
geologiczne itd. Ustalanie na
dłuższy czas ścisłych norm nie
jest możliwe.

Normowaniu podlegają również
zapasy materiałowe. Dotyczą one
normy towarów gromadzonych

roku wyniósł 22,2 proc. Zo-
stał spowodowany głównie — jak
już powiedzieliśmy — wzrostem
cen. Na koniec trzeciego kwarta-
łu 1987 r. wartość zapasów nie-
przydatnych wyniosła 354 mln zł,
to jest 1,87 proc ogólnej wartości
zapasów. Zakłady starają się po-
zbyć niepotrzebnych materiałów
dzięki giełdzie rezerw, jednakże
ze względu na specyfikę oferowa-
nych towarów nie zawsze można
na nie znaleźć nabywców.

Wiele hałasu wywołały ostatnio
zastrzeżenia banku w Lubinie wo-
bec kombinatu, a szczególnie gos-
podarki materiałowej jego zakła-
dów. Bankowcy zarzucili przedsię-
biorstwu zbyt ni wzrost zapasów,
w tym także nieprawidłowych,
wydłużenie czasu rotacji środków
obrotowych, zaległości w rozlicze-
niach między zakładami. Służby
gospodarki materiałowej mają od-
mienne zdanie na ten temat. Przy-
rost zapasów nastąpił po części z
powodu zmiany cen (ustalenie te-
go wpływu w sposób oreczyzny
nie jest praktycznie możliwe, za-
równo dla kombinatu, jak i dla
banku), po części ze wzrostu pro-
dukcji pomocniczej (np. remon-
tów). Oszczędności w zużyciu ma-
teriałów wniknęły też na zwiększe-

Na miarę możliwości

STANISŁAW JABŁŃSKI

cie dla wszystkich zakładów i
przedsiębiorstwa jako całości. W
oszczędzaniu materiałów upatruje
się możliwości obniżenia kosztów
produkcji. Dlatego też w zakła-
dach istnieją programy oszczę-
dnościowe, które są pomyślnie rea-
lizowane.

W ubiegłym roku siedem zakła-
dów kombinatu uzyskało zgodę
ministra gospodarki materiałowej
i paliwowej na stosowanie syste-
mu zachęt finansowych za oszczę-
dzenie surowców, materiałów, pa-
liw i energii.

— Oszczędzanie materiałów w
decydującym stopniu zależy od
ludzkiej postawy, choć w pewnej
mierze (na przykład w hutach) od
postępu technicznego — mówi
starszy inspektor do spraw gos-
podarki materiałowej w zespole o-
brotu towarowego i importu
KGHM Piotr Cylik. — Przecież
chodzi o to, żeby żadna kotwa
nie zmarnowała się w kopalni, że-
by zużyte w maszynie części prze-
kazano do regeneracji, a nie wy-
rzucono na złom, żeby nie eks-
ploatowano maszyn w sposób ra-
bunkowy. Możliwości oszczędzania
materiałów, przedłużania im życia
jest naprawdę wiele. Trzeba je
tylko dostrzegać, no i musi się to
ludziom opłacać.

przez „Zakmat”, a także produk-
cji nie zakończonej i podstawowych
asortymentów wyrobów gotowych.
Jednym ze wskaźników prawidłow-
ego gospodarowania zasarami
materiałowymi jest ich rotacja.
Ten wskaźnik wylicza się co mie-
siąc dla każdego zakładu. Na
przeszkodzie w sporządzaniu do-
kładnych rachunków staje ciągle
zmiana cen, wskutek czego nie
bardzo wiadomo, czy zapasy ma-
teriałowe niebezpiecznie rosną,
czy też powiększa się jedynie ich
wartość (zresztą pozorną zważyw-
szy inflację). W kombinacie jest
opracowywany system komputerow-
y, który przewiduje wprowadze-
nie jednolitych symboli indeksu
materiałowego według KTM (ko-
du towarowo-materiałowego), a
także będzie uwzględniał wpływ
zmienianych kilkakrotnie w ciągu
roku cen na wzrost zapasów. Dzię-
ki komputerowi będzie można po-
równać wartość zużycia materia-
łów opierając się na tzw. cenach
bazowych (czyli tych, które były
aktualne na początku roku).

Wskaźnik rotacji wzrósł o kil-
kanaście dni w porównaniu z
1986 r.

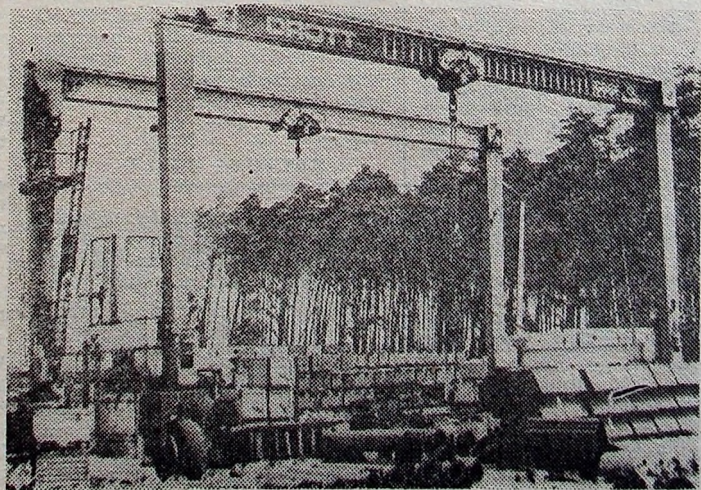
Wzrost zapasów materiałowych
za dziewięć miesięcy ubiegłego

nie wskaźnika rotacji. Skoro bo-
wiem oszczędza się środki ma-
teriałne, to wzrastają ich zapasy.
Regulowanie ich od ręki nie jest
możliwe.

Pretensje banku spotkały się z
repliką kombinatu, ale istnieje w
przedsiębiorstwie świadomość wie-
lu słabości gospodarki materiałow-
ej. Przede wszystkim trudności
powstają w chwili zamawiania
materiałów. Niektórzy dostawcy
nie gwarantują realizacji zamówień
ani jakości towarów, nie dotrzy-
mują terminów. Stąd rodzi się
tendencja do nadmiernego groma-
dzenia zapasów. Wciąż wysępują
kłopoty z dostawami ługu po-
sulfitowego. Zakłady celulozowe
nie wytwarzają go w odpowied-
nich ilościach (nie otrzymują do-
statecznych ilości papierówki, gdyż
lasy sprzedają surowiec za grani-
cę, tłumacząc się koniecznością
zdobywania dewiz. Zakłady w
Świeciu, którym KGHM przekazał
znaczną kwotę dewiz, produkują
ług złej jakości. Jest to jedna z
przyczyn importowania ługu za
waluty wymienialne. Tymcza-
sem kombinat miedziowy ma
trudności z dewizami. To odpisy
z ROD-u zostały zablokowane, to
Bank Handlowy nie otwierał a-
kredytywy. Podobne kłopoty są
z innymi produktami, jak cho-
ciażby ze stałą potrzebną w pro-
dukcji.

Surowcem, z którego pozyska-
niem zakłady kombinatu nie mają
żadnych trudności jest... piasek,
co odnotowujemy bez ironii.

W kombinacie robi się co może,
by gospodarka materiałowa była
prowadzona prawidłowo. Przedsię-
biorstwu nie są przecież obojętne
koszta produkcji, rzutujące na o-
stateczne wyniki finansowe. Jed-
nakże destrukcyjny wpływ na o-
wą sferę działań ma ogólna sy-
tuacja w gospodarce kraju — ro-
snące ceny, inflacja, niepewność
dostaw, kiepska jakość towarów,
zamykanie sejfów bankowych z
dewizami, które przedsiębiorstwa
zarobiły, dzięki eksportowi itd.
Przychodzi na myśl powiedzenie:
tak krawiec kraje, jak mu mate-
rialu staje.



Fot. Jerzy Kosinśki

Elementarny składnik życia

STANISŁAW SROKOWSKI

W poprzednim odcinku starałem się pokazać związki kultury z innymi dziedzinami życia, wskazując na prawo naczyni połączone. O ile można jeszcze sobie jako tako wyobrazić twórczość artystyczną bez wielkiego przemysłu, choć nie jest to takie proste (np. papier dla książki, instrumenty muzyczne dla wirtuozów, farby dla malarzy itp.), o tyle wręcz niemożliwe do wyobrażenia jest istnienie przemysłu bez wiedzy, wyobraźni i kultury. Niestety, stare, schematyczne myślenie widzi w oderwaniu sfer kultury od sfery życia praktycznego, a więc i od gospodarki narodowej. Kto nie może przestawić swojego umysłu na rzetelne myślenie w tych sprawach, ten zajmując poważne stanowisko np. w gospodarce, wyrządza niedźwiedzią przysługę zarówno gospodarce, jak i kulturze. Nie będziemy powtarzać wszystkich tez poprzedniego wywodu, ale godzi się przypomnieć, że nadrzędnym celem całej gospo-

jektu. Ludzie przystosowywali się po swojemu do tworzących im warunków, akceptując, nie akceptowali, uczeszczając nie uczeszczyli, dawali sobie jakoś radę. Gdy niemożności gospodarowania i rządzenia osiągnęły stan kryzysowy, negatywne przystosowanie przerodziło się w protest, który wyznaczył granice arbitralności i „księżycowej ekonomii”.

A owa „księżycowa ekonomia”, o której pisał Rykowski i Władysław, to ekonomia nie uwzględniająca praw ekonomicznych i praw człowieka, z jego szerokimi swobodami obywatelskimi. Mówiąc prościej była to ekonomia przymusu (np. system nakazowo-rozdzielczy, biurokratyczny centralizm, itp.) i nie dawała ona człowiekowi większej swobody w realizacji ludzkiego prawa do wolności (samodzielne decyzje, odpowiedzialność jednostkowa ryzyko, itp.). Nie mogły się ujawnić także cechy niezbędne w podejmowaniu ważnych decyzji jak charakter

mego społeczeństwa, oparta głównie na zaufaniu wobec ludzi wobec każdego człowieka. Inaczej mówiąc chodzi o cały obszar życia publicznego, który ujawnia aspiracje narodu, jego dążenia, niepokoje i sprzeczności. Również pierwsze kroki uczyniono (referendum). Nie można budować reformy bez budowania kultury politycznej w społeczeństwie. Bez wysłuchiwanie i respektowanie głosu społeczeństwa w najważniejszych kwestiach państwa, życia narodowego, procesów i tendencji zachodzących w naszym kraju. Prawdopodobnie w trakcie wielu przeobrażeń jakie będą zachodzić wokół nas, nie obojędnie się bez tworzenia nowych spółek, akcji, fundacji, stowarzyszeń i związków, mających na celu nową organizację społeczeństwa i poszczególnych jego grup. Nie wolno zapomnieć że ze sferą wolności, wiąże się sfera odpowiedzialności. Pewnie niełatwo wielu ludziom będzie przechodzić do głowy myśli.

wodowymi, rada pracownicza, a całymi zespołami robotniczymi. To sfera zaufania, wymagań i ryzyka, kształtowania takiej relacji, która by nie pozabawiała którejkolwiek ze stron swoich elementarnych praw do kształtowania dobrej atmosfery między ludźmi. Czyż to kwestia kultury pracy? A przecież są jeszcze bardziej elementarne jednostki tego procesu, bo przecież to proces, a nie jakaś decyzja czy akt prawny, to raczej codzienna praktyka, tymi jednostkami kultury pracy jest np. estetyka stanowiska pracy, estetyka zakładu pracy, porządek w okolicach fabryki itp., itd. Dalej, czyż można sobie wyobrazić kulturę pracy bez prawa pracownika do ryzyka do nadawania indywidualnego wyrazu swojej pracy, do wnoszenia nowych wzorów do pracy, innowacji organizacyjnych, technicznych, ba, personalnych. Każdy pracownik winien mieć prawo do swobody wyrażania swojego stosunku do wszystkiego, co się w jego zakładzie pracy dzieje. A czy tak jest? A wiemy, co się dzieje, gdy pracownik wskazuje na jakieś działania, kilkoro, czy nie daj Boże krytycznie spojrzeć na pracę swojego przełożonego.

Wiele się jeszcze będziemy musieli uczyć w sferze kultury politycznej i kultury pracy, żeby w pełni wszelką podejrzliwość i nieufność wobec ludzi, którzy mają krytyczny stosunek do różnych przejawów życia publicznego.

Dużo się u nas mówi o złej pracy o bublach, o byle jakich towarach, które się nam wciska do ręki. Czy to ma jakiś związek z kulturą? Oczywiście. Najpierw ma związek w swojej warstwie zewnętrznej, w opakowaniu najczęściej załusnym, w kształcie w kolorystyce w wytrzymałości, trwałości. O produkcie pracy można powiedzieć iż jest dziełem kogoś, kto wie, co to znaczy kultura pracy lub nie wie. Ale nie upraszczajmy sprawy. Kultura pracy, organizacja pracy nie są niezależnymi suwerennymi obszarami procesu produkcyjnego. Wiąza się one ściśle z całokształtem zjawisk społeczno-politycznych i ekonomicznych danego kraju. Jeżeli gdzieś łańcuch pęka w jednym miejscu z całą pewnością zarysuje się pęknięcie w innym ogniwie. Jak się rzekło życie zbiorowe to naczynia połączone.

Nie da się naprawiać domu, jeśli człowiek, który naprawia jest chory. Nie można żądać od człowieka, żeby pracował dobrze kiedy on widzi, że jego przełożony pracuje źle.

Rykowski i Władysław powiadają: „Dlatego zmiany dokonują się tak wolno, nie bez zahamowań i cofnięć. Jest to przede wszystkim wynik rachunku sił społecznych. Reforma zakłada przecież zmianę ich układu; pozbawia władzy jedną grupę społeczną, daje ją innej. Narusza jedne interesy, chce wyzwać inne. Potężne siły centralizmu biurokratycznego szukają i często znajdowały schronienie w systemie politycznym, który z różnych powodów nie mógł się zmieniać tak szybko, jak byśmy sobie tego życzyli.

Natomiast te siły, które reforma dopiero formuje, nie dysponowały wystarczającymi instrumentami politycznymi umożliwiającymi im wyrażanie i obronę interesów.

Reforma to zmiana, przekształcenie społecznej bazy rządzenia. Prawda, władza nie może zostać ani na chwilę bez poparcia... Tak więc reforma nie dokona się bez przebudowy układu sił społecznych...”

A to oznacza, że obaj panowie liczą na zmianę kultury politycznej w naszym kraju.

A więc kultura w jej różnych przejawach musi być elementarnym składnikiem życia nadchodzących tygodni, miesięcy i lat. Bez niej nawet trudno marzyć o reformie i jej wizjach.



Fot. J. Budnicki

darki jest CZŁOWIEK i wszystkie jego dobra materialne i duchowe. Bez tego każde działanie człowieka jest pozbawione sensu. A co ten sens tworzy?

SFERA WOLNOŚCI

Stosownie się zwraca uwagę na powiązanie w reformie dwu zasadniczych elementów: życia społeczno-politycznego i gospodarczego. Zbysław Rykowski i Wiesław Władysław w „Polityce” (nr 48 — 1987 r.) piszą: „Jedno jest pewne. Dotychczasowe metody organizowania życia społecznego zużyły się. Społeczeństwo ukazało się, jako skomplikowany organizm o żywej tkance interesów, dążeń, poglądów i uczuć. Wiadomo już, że po staremu rządzić nim nie można. Nie można arbitralnie decydować o tym, co jest dla społeczeństwa dobre, co złe — choćby nawet miało się najgłębsze przekonanie, że działa się w jego obiektywnym interesie. Starej polityce społeczeństwo sprawiło kłopot. Nie chciało się poddać doktrynerskim zabiegom, nie układało swego życia wedle pro-

człowieka, osobowość, wyobraźnia, umiejętność przewidywania, prawo do pomyłki, itp., itd., bowiem u góry ktoś inny decydował.

Człowiek w takim porządku został zdegradowany do funkcji elementu sterowniczego, i nie był suwerenną jednostką, odpowiedzialną całkowicie za powierzone sobie dobro narodowe. Wynikało to, pomijając inne przyczyny i z tego, że człowiek w całej maszynie produkcyjnej został pozbawiony prawa do zaufania. A kiedy się człowiekowi nie ufa, pozbawia się go ludzkich praw. Wydaje się, że coraz więcej ludzi decydujących o naszym życiu zbiorowym uświadamia sobie ten fakt. A nawet pojawiały się pierwsze urzędowe jaskółki takiej zmiany optyki. Już dowód osobisty ma być znakiem wiarygodności obywatela wobec urzędu a nie dziesiątki papierków, które były nieczym innym niż votum nieufności wobec człowieka. Coś więc drgnęło.

Teraz reformę wiąże się ze zmianami w obszarze życia społeczno-politycznego. Co to oznacza? Jeśli chce się reformę potraktować z całą powagą, musi się potraktować z całą powagą obszar swobód obywatelskich. Wchodzi więc tu w grę kultura polityczna wobec społeczeństwa i sa-

że współdecydować o naszej rzeczywistości winno coraz więcej obywateli, że władza trzeba się będzie dzielić, że trzeba będzie wysłuchiwać wielu różnych opinii i trzeba się będzie godzić na rację innych głosów a to zawsze takie trudne. To są żelazne wymogi reformy, a więc kultury politycznej społeczeństwa, kultury obywatelskich rozmów i decyzji. A wśród nich decyzji o nowej organizacji pracy, czyli o kulturze pracy.

KULTURA PRACY

Wydaje się to takie oczywiste. Bez kultury pracy nie ma dobrej pracy. A kultura pracy to nie tylko dobrze zorganizowane jedno stanowisko czy jeden wydział. Kultura pracy to cały proces, zachodzący się od organizacji pracy, a kończący na wytworze pracy, produkcie finalnym, jak to się nazywa. Kultura pracy to też zależność pomiędzy poszczególnymi ogniwami pracy, stosunki jakie panują między ludźmi w procesie produkcyjnym, sfera swobód i odpowiedzialności wolności i obowiązków. To gra między tym, co niezbędne, a tym, co możliwe. To nowy rodzaj stosunków między dyrekcją zakładu, związkami za-

Pana Gombrowicza poznałam wiosną 1963 roku w Berlinie, oboje bowiem byliśmy pierwszymi gośćmi fundacji Forda i prawdopodobnie w równym stopniu wdzięcznymi, co i niewdzięcznymi. Domyslałam się, choć brak mi na to wszelkich dowodów, że Gombrowicz nie uważał tego małego zastrzyku pieniężnego, który po raz pierwszy po tylu latach pozwolił mu żyć poza troskami dnia codziennego i w mniej lub bardziej znośnych warunkach, za coś niezwykłego. Skrupułów żadnych oczywiście nie mieliśmy, gdyż tak się złożyło, że oboje wówczas byliśmy bez dachu nad głową. Sądzę więc, że pieniądze te nie naruszyły ani jego integralności, ani też jego trybu życia. Było mu oczywiście przyjemnie, ale jak to zwykle bywa, przyjemności, za które powinniśmy być właściwie wdzięczni, powodują, że życie nasze ulega gruntownej zmianie.

Gombrowicz przyjechał do Berlina z Argentyny, ja zaś okrycznymi drogami z wielu różnych krajów. Zrozumieliśmy też natychmiast, nie przyznając się wcale do tego, że oboje jesteśmy straceni. Berlin dla każdego z nas w swoisty sposób pachniał chorobą i śmiercią. Przez pierwszy okres oboje mieszkaliśmy w Alkademie der Künste. Byłam wówczas jedynym człowiekiem, który

wszyscy inni towarzysze naszej niedoli musimy popełnić zbiorowe samobójstwo i to również na koszt biednej fundacji Forda.

Rozmawialiśmy o tym długo i śmialiśmy się, lecz w istocie nie było nam do śmiechu, bo o samobójstwie mówiliśmy całkowicie poważnie, nawet jeśli nie na koszt fundacji Forda.

Kim jednak był ten człowiek naprawdę? Sądzę, że przede wszystkim był bardzo samotny. Był pozbawiony całkowicie wszystkiego: Polski, Argentyny, Berlina, zaś to jego pragnienie dyskusji i sposób mówienia odstraszały wszystkich berlińczyków. Było to, używając francuskiego słowa, coś w rodzaju incompatibilité, a nie żadna niechęć z jednej lub z drugiej strony.

Ponieważ również pochodzę z kraju, którego mieszkańcom przypisuje się brak charakteru i trudność w nawiązywaniu kontaktów, mogłam więc te sprawy doskonale zrozumieć. Mogłam zrozumieć, że ten człowiek za wszelką cenę poszukujący kontaktu i spragniony rozmowy której oni nie mogli i nie chcieli prowadzić, był dla nich postacią całkowicie absurdalną. Na mnie zrobił jednak zupełnie inne wrażenie, gdyż moim zdaniem absurdalność każdego człowieka bez względu na jego poziom coś w sobie zawiera. Gombrowicz zaś miał u-

na jest litości i nie dopuszcza żadnych kłamstw.

Faktów i słów jego nie pamiętam, doskonale pamiętam natomiast wrażenie, jakie na mnie wywarł. Darzyłam go szczerą i prawdziwą sympatią i on o tym doskonale wiedział. Nigdy też w nią nie wątpił. Jeśli chodzi o innych ludzi, to miał wątpliwości i chyba się nie mylił. Z nikim nie miał wspólnego języka, a ze mną miał, po wielu trudach i kłopotach jeden jedyny wspólny język. Nie chodzi tu wcale o francuski, lecz raczej o smutek i to wszystko, co on ze sobą niesie. To prawda, że naszą jedyną dyskusję literacką musieliśmy natychmiast przerwać, gdyż zaczął mnie strasznie męczyć. Tak, to przypominam sobie dokładnie. Iż jeszcze na ulicy zaczął zasypywać mnie pytaniami: co sądzi pani o Goethem, a o Schillerze, a o Kleście... Jakałam się i chciałam wiedzieć, o jaki utwór Goethego lub Kleisla mu chodzi, chciałam, jak on mi to wielokrotnie jeszcze powtarzał, „wszystko komplikować”. W końcu znaleźliśmy się w hallu akademii, który był jedyną odpowiednią sceną dla naszej nieręczystej rozmowy, i ja nagle odwróciłam się i poszłam w stronę mego pokoju. I wtedy postąpił za mną kilka kroków i powiedział:

— Mam nadzieję, że pani nie płacze, chciałem tylko trochę pa-

TOWARZYSKA KRONIKA KULTURALNA

Artur Sandauer ogłosił komunikat o przyznawanej przez siebie nagrodzie literackiej. Wraz z Józefem Baranem i Tadeuszem Siwiakiem, członkami tego niemal prywatnego jury, Sandauer będzie nagradzał najlepsze tomiki wierszy oryginalnych oraz przekładów poetyckich. Sandauer podaje również konto, na które można wysyłać pieniądze, podnosząc pulę nagród i w ten sposób wspierając fundację. Przedni to pomysł! I kto pierwszy się zgłasza? **LUBIN!** Oto dowiadujemy się z wiarygodnych źródeł, że uczniowie profesora **Ludwika Gadzickiego z Technikum Górniczego** wsparli Sandauera w jego idei mecenasowania kultury narodowej.

Wysłał uciulanę, prywatne pieniądze, tylko po to, żeby wspierać poezję. To się nazywa solidarność i mądrość! Młodzi czytelnicy poezji z Lubina pragną tylko jednego: żeby laureat nagrody Sandauera pojawił się w pierwszej kolejności w Lubinie. Przychylamy się do tego pomysłu.

★

O Gadzikim znowu głośno w Polsce. Niedawno odbył się turniej krasomówczy zorganizowany przez władze oświatowe. Wśród wielu uczestników znalazł się także profesor **Gadzicki z Lubina**, i to znalazł się nie byle jak, bo w grupie laureatów. Gratulacje panie Ludwiku. Też chcielibyśmy mieć takiego wykładowcę. Co talent, to talent!

★

Coś dla zabawy: Gadatliwy go-libroda spytał dowiecplisia: — Jak mam cię ostrzyć? — Milcząc — odparł dowiecplis.

★

Wspominaliśmy, że młodzież szkolną **Licium Ogólnokształcącego nr 1 w Lubinie** redaguje interesującą gazetę pt.: „**Podławek**”. Oto niektóre materiały z „**Podławka**”: „Rzecz o spotkaniu z”, mówiąca o spotkaniu z gwiazdorem teatralnym, **Janem Englerem**, które odbyło się we Wrocławiu w Klubie 1212. Gwiazdor, jak piszą młodzi, wszedł zdecydowanym krokiem i szybko skierował się ku scenie, miał przyjemny i dobrze znany młodzieży głos. Tak się zaczyna relacja ze spotkania. Młodzi uczą się podpatrywać, analizować i wyciągać wnioski.

Inny autor dzieli się spostrzeżeniami na temat profesorów. I konkluduje, że profesorowie to jednak ludzie. A dzielą się oni na tych, których się młodzież boi, i na tych, których się nie boi. Nie brakuje także wierszy i uczniowskich (i nie tylko uczniowskich) dowcipów. Oto niektóre z nich: — Marek, powiedz jaka jest Ziemia?

— Okrągła, panie profesorze.
— A teraz ty Jasiu, powiedz kto dokonał tego odkrycia?
— Marek.

★

Do huty przychodzi dziennikarz i pyta hutnika z brygady Masztalskiego:

— Tu was tu pracuje?
— Z majstrem szesnastu.
— To bez majstra piętnastu?
— Bez majstra to tu nikt nie pracuje.

★

Literacki Klub Nauczycielski obchodził swoje dwudziestolecie. Sześć dolnośląskich literatów nauczycieli **Tadeusz Sznerch** przygotował miłą niespodziankę wielu weteranom tego ruchu. Otrzymali książki, dyplomy itp. O jubileuszu napiszemy więcej za tydzień. Było ciekawie.

KORNIC

Witold Gombrowicz

INGEBORG BACHMANN

mógł rozmawiać z nim po francusku, a więc pytał się mnie o różne rzeczy, ja mu odpowiadałam, informowałam go, tłumaczyłam na niemiecki jego telegramy. Krótko mówiąc, wysiłowaliśmy sobie wzajemnie drobne usługi, jak to zwykle bywa z dwojgiem ludzi, co to nagle znaleźli się w obcym mieście.

Gombrowicz był jednym z wielu dyskretnych ludzi, jakich spotkałam w swym życiu, i dlatego też mało potrafił o nim powiedzieć. Jeśli bowiem jeden dyskretny człowiek spotyka drugiego, również dyskretnego, to wynika z tego bardzo dużo milczenia i tylko gdzieś gdzieś pojawia się niewyraźny załatek rozmowy. Był zaabsorbowany Polską, a także kilkoma książkami, a wśród nich książką Sartre'a o Genecie. Często o niej mówił, nie potrafił jednak przypomnieć sobie tych jego czasem niezwykle trafnych i odważnych sądów. Szkoda że wtedy nic nie zapisywałam. Pamiętam za to dokładnie jego sposób mówienia.

Chodziliśmy tak bardzo dla nas obcymi ulicami Berlina i często śmiejąc się mówiliśmy do siebie: voyez, il y a quelqu'un! gdyż ulice te wydawały się nam nieskończenie puste.

Pewnego razu poszliśmy do małej berlińskiej restauracji. Kelner sądził początkowo, że nie znamy niemieckiego, pod koniec rozmawiałam z nim jednak po niemiecku i był to jeden z tych wstrząsów, których wówczas tak wiele doświadczyłam w Berlinie. Nie był to jednak ów kelner, co powiedział. „To restauracja, a nie Polenwirtschaft”. Ten powiedział coś znacznie gorszego. Był ostrożny, nie bardzo wiedział, jak ma się z nami zachować i czy my jesteśmy Wschód czy Zachód czy jeszcze coś innego. Krótko mówiąc, powiedział coś potwornego i my oboje natychmiast wstałiśmy, zapłaciliśmy i wyszliśmy.

Gombrowicza przeniesiono po jakimś czasie do hotelu przy Kurfürstendamm. Posłałam mu telegram i był to z mej strony chyba jedyny dowód sympatii. Hotel był okropny — niewygodny i brak smaku. Przystudiowałam gruntownie list od jego tłumacza i umowę. Pod koniec powiedział, że my, to znaczy on i ja oraz

myśl, którego w Berlinie nawet przy najlepszych chęciach nie sposób było zrozumieć.

Lecz w istocie rozszyfrować go nie było wcale tak bardzo trudno. Miał w sobie wiele dobroci i czułości, lecz wszystko to skrywał pod płaszczykiem dumy. Był najskromniejszym człowiekiem, jakiego można tylko sobie wyobrazić. Zanim się nie rozchorowałam, odwiedziłam go raz w jego pierwszym, potwornym wręcz berlińskim mieszkaniu, znajdującym się w samym środku rozkrzyczanego chaosu. On zaś słuchał w nim kwartetu Beethovena, który później pod jego wyraźnym wpływem sobie kupiłam. Słuchał go przez słuchawki, gdyż nie chciał nikomu przeszkadzać, podczas gdy z Hohenzollerndamm dochodziło całe piekło odgłosów. Wysłałam wcześniej niż zamierzałam, gdyż nie mogłam już znieść hucznego gwaru ulicy.

Wtedy znał już całkiem dobrze język niemiecki i fakt ten właściwie mnie zdziwił, bo dla sześćdziesięcioletniego człowieka nauka obcego języka jest rzeczą trudną. Spotykał się też z jakimś ludźmi, którzy potrafili go docenić, ale dokładnie nie wiem na ten temat nic. W każdym bądź razie odwiedzali go jacyś młodzi ludzie.

Dziwna jest może ta moja niewiedza, gdy opowiadam o człowieku, którego rzeczywiście znałam, z którym wielokrotnie chodziłam na spacer i do restauracji, lecz pamięć ludzka pozbawio-

nia pomógł i jeśli mi się to udało, to znaczy że wszystko jest w porządku.

Wówczas rzeczywiście płakałam, lecz zaraz potem się śmiałam.

W rzeczywistości właśnie taki był: chciał męczyć a nie potrafił. Zresztą przecież już mówiłam, że tak w głębi duszy i wbrew wszystkiemu, co robił, był nade wszystko człowiekiem wielkiego serca. Nie dzielił ludzi według ich poglądów, sposobu bycia i manier, i, gdy o kimś myślę, wszystkie te rzeczy są mi całkowicie obojętne. Jednak gdy myślę o Gombrowiczu, zawsze przychodzi mi na myśl, że musiał być niezwykle dobry. Z pewnością dlatego też był wielkim pisarzem.

Nie można brać innym za złe, że tego nie zauważałam, gdyż jego poczucie dumy i maniery odstraszały ludzi. Mnie zaś właśnie to w nim pociągało.

Dlatego więc było tak trudno go rozgryźć? Był chory, a potem znowu ja byłam chora. Nie mogłam go już odwiedzać, on zresztą też do mnie nie przyszedł. Lecz to wszystko już nie ma znaczenia.

(Tł. Witold Malesa)

1) voyez, il y a quelqu'un (fr.) — proszę spojrzeć, ktoś jest (przyp. tł.)

2) incompatibilité (fr.) — sprzeczność, niezgodność (przyp. tł.)

3) Ingeborg Bachmann (1926—1973) pochodziła z Austrii, urodziła się w Klagenfurcie (przyp. tł.)



Scena z jednego z przedstawień lubińskiego teatru „Świerszcz”.
Fot. J. Budnicki

Ambasador kultury

ANDRZEJ WRZOS

Niedawno przebywał w Polsce prezydent wielkiego światowego przedsiębiorstwa z siedzibą w Japonii Mitsubishi Corporation, pan Shinroku MAROHASHI, który otrzymał od naszego, polskiego ministra kultury i sztuki, prof. Aleksandra Krawczuka medal „Zasłużony dla kultury polskiej”. Było to dla wielu obserwatorów sceny kulturalnej w kraju dużym zaskoczeniem, jeśli się weźmie pod uwagę fakt, że prezydent SHINROKU MAROHASHI nie jest artystą, aktorem, pisarzem, tłumaczem czy choćby działaczem kultury, a poważnym menedżerem gospodarczym. Przywiózł on do Polski dar dla warszawskiego Teatru Wielkiego (kimona). Prezydent japońskiej firmy dokonuje obrotów miliardami dolarów, ma 170 zagranicznych biur i 13 tysięcy ludzi zatrudnionych u siebie. W naszym kraju został przyjęty przez najwyższych przedstawicieli rządu polskiego. A więc jest to człowiek liczący się w finansjerze i przemysle. Dlaczego o nim na wstępie piszę? Otóż dlatego, że powiedział on rzecz niezwykłą, jak na biznesmena. Dziennikarz zadał mu pytanie: „Kieruje pan wielką organizacją handlową, weszłym roku 95 miliardów dolarów obrotu. Starczy panu czasu na angażowanie się w sprawy kultury?”. I oto odpowiedź prezydenta tej organizacji handlowej: „To nie tylko sprawa pasji, tradycji rodzinnej — mój ojciec jest autorem cennego słownika języka japońskiego. Ale, ponieważ od 1947 roku zajmuję

się gospodarką, zresztą od początku w MITSUBISHI CORPORATION, KULTURA TO DLA MNIE RÓWNIEŻ SPRAWA BIZNESU. To ona ułatwia zbliżenie, a wraz z nim zrozumienie. Bez tego zaś nie ma dobrych kontaktów gospodarczych”.

Zapamiętajmy, powiedział to japoński menedżer gospodarczy. Powiedział, przypomnijmy, że bez kultury nie ma dobrych kontaktów gospodarczych. Iluż dzisiaj naszych dyrektorów stać by było na takie stwierdzenie? Światła wypowiedź japońskiego biznesmena powinna dać wiele do myślenia naszym dyrektorom, naturalnie jeśli zaświta im w głowie myśl, że kultura to jednak wielka siła.

A pewnie wielu zaświta. Bo oto mamy w Lubinie ambasadora naszej lubińskiej kultury, Górniczy Chór Męski Zagłębia Miedziowego przy ZG „Lubin” pracujący na co dzień w Międzyzakładowym Górniczym Domu Kultury. Nie mógł on jakoś znaleźć miejsca w DKZM-ie, więc od paru lat przyjeżdża przez MGDK w Lubinie, z powodzeniem rozwija swoją działalność artystyczną, występując nie tylko w zagłębiu miedziowym. Chór, liczący 33 górników i pracowników kombinatu, z każdym rokiem zdobywa sobie uznanie w kraju i za granicą. Nie tylko bierze udział w przeglądach i festiwalach, ale wyjeżdża na tournée zagraniczne, często na zaproszenie radioków. Tak było i tym razem. W grudniu 1987 roku

Górniczy Chór Męski Zagłębia Miedziowego został zaproszony przez polskich górników, przede wszystkim rekrutujących się z gwarków młodszego pokolenia do Dorog, koło Budapesztu. Pojechał nasz chór z pięciordniową wizytą z okazji Dnia Górnika. I od razu zdobył sobie serca całej bractwa górniczej, mało tego, zyskał uznanie i popularność wśród węgierskich miłośników kultury. Opowiadał mi jeden z członków chóru, Stanisław Miller, że chór, wszyscy jego członkowie, bardzo mocno przeżywali te wizyty. Górniczy Chór Męski przebywał na Węgrzech tylko przez 5 dni (10–15 grudnia 1987 r.), ale zaważadł wyobraźnię tysięcy ludzi w takim stopniu, że trudno byłoby z nim rywalizować nawet najsmielszej ekipie zagranicznej.

Pierwszy koncert dali nasi chórzysci jakby z marszu. Zaspiewali dla górników zjeżdżających pod ziemię, wrzenie niesłabnące, brawa, wzruszenie, a niejednemu iza się zakreśliła w oku. I niemal natychmiast, zaraz po koncercie, dyrekcja kopalni w Dorog, gdzie pracują górnicy z naszego regionu, zaprosiła chór na serię występów w 1988 roku. Była to duża niepodziękanka dla chórzystów. Bardzo się spodobał polskim górnikom, i to jakby zrozumiałe, ale od razu wdali się w serce węgierskich braci. I to było dla nich zaskoczeniem. Naturalnie nie obyło się bez karamy piwnej, bez wręczania kufli i tworzenia niezwyklej atmosfery.

Drugi koncert odbył się 12 grudnia w czasie akademii dla 150 Polaków pracujących w Dorog, a po akademii, po wielkich brawach i gratulacjach przedstawicieli ambasady polskiej i dyrektorów wielu kopalni, chórzysci zbiegli z alicją od swego, węgierskich kolegów dalszej owocnej pracy dla stanu górniczego i dla kultury polskiej. Koncert wywarł duże wrażenie na Węgrzech, bowiem chór z Lubina został zaproszony do udziału w kolejnym koncercie wraz z zespołami węgierskimi. Zanim jednak to nastąpiło, chórzysci zwiedzili Budapeszt i okoliczne muzea, między innymi byli w Esztergom, podziwiali skarbiec i bazylikę.

A trzeci koncert odbył się w domu kultury i zgrupował na sali dużo Węgrów, którzy już dowiedzieli się o lubińskim zespole i przybyli, żeby

przeżyć wraz z Polakami gwiazdę świętą. W uroczystościach brał udział miejscowy chór, zespół muzyki i soliści.

Nie brakowało poczekunków i cennoci, a Polacy, jak to polacy, dają nasi chórzysci, pracujący na Węgrzech już nie ukrywali swą tęsknotę, płakali, bo byli szczęśliwi, schodząc dawnym polskim i łacińskim pieśniami.

Do tego stopnia Górniczy Chór Męski Zagłębia Miedziowego zaurzeczywoczył Węgrów, że kilkakrotnie powołał i prosił na Węgry, pociągając za rok. Nastąpiły pierwsze efekty wymiany kulturalnej. Polacy koleją zaprosili do nas, do Lubina, węgierską orkiestrę wraz z solistami, była praca! — jak powiada Stanisław Miller.

Górniczy Chór Męski Zagłębia Miedziowego nie tylko zrobił artystyczny biznes, ale stał się ambasaderem sprawy polskiej na tyś skrawku ziemi węgierskiej. Miasto Dorog to miejscowość niewielka, około 15 tysięcy mieszkańców, ale gospodarczo bardzo ważna. Dba się tam o kulturę. A ta dłoń widoczna na pierwszy rzutek oka, objawia się czystością, schludnością samego miasta i jej mieszkańców, a także kulturą materialną. Wprost nie do pomyślenia podarte i zniszczone fotelnie kinie czy w teatrze, jak np. naszych domach kultury. Nie do pomyślenia bałagan i bylejakie w placówkach kulturalnych i w tylko kulturalnych. No, ale lepiej porównujemy.

Przypomnijmy, że chórem kieruje od lat Zdzisław Francuz, zarząd chóru stanowią: Piotr Strzelecki — prezes, Jerzy Kmołowski — wiceprezes i Stanisław Miller — drugi wiceprezes. A opiekę nad chórem sprawują osobiście mgr inż. Kazimierz Ziadek, dyrektor ZG „Lubin”. Dobrze się więc stało, że dyrekcje kombinatu i zakładów wysłały swoich ambasadorów kultury na Węgry. Mogą być dumne, że mają takiego ambasadora. Teraz od chóru będziemy oczekiwać następnych jeszcze większych sukcesów.

Swobodne opadanie

JAN BILIŃSKI

W rozmowie sekcję spadochronową Aeroklubu Zagłębia Miedziowego reprezentują: instruktor tej sekcji, Dariusz Romankiewicz oraz Stanisław Augustyniak, społeczny instruktor spadochronowy. Obaj rozmówcy są absolwentami AWF-Wrocław. Mimo dobrego wyposażenia tej sekcji w sprzęt, jej działalność, jak i pozostałych sekcji charakteryzuje odcinkowa w czasie re- i progresja. Niekorzystny wpływ wywarły w ciągu półtora roku zmiany instruktorów. Do tego problemu wypadnie powrócić przy innej sposobności. Aktualna rozmowa sprowadza się do bieżącej oceny sekcji, a w szerszym zakresie w odniesieniu do programu szkoleniowego i ciekawostek z życia tego zespołu. Rozmowę zaczynam od pytań adresowanych do pana Dariusza Romankiewicza.

— Od kiedy jest pan instruktorem AZM?

— Od 1 IX 1987 r. Skacząc od 1980 r., dotąd wykonałem 1.023 skoki. Na uczelni ukończyłem kierunek trenerski ze specjalnością spadochroniarską.

— Ile osób liczy sekcja spadochronowa?

— Łącznie do 25 zawodników, w tym około 10 skaczących, 9 przed lub w trakcie badań lekarskich, czyli bez prawa wykonywania skoków, pozostali z różnych przyczyn osobistych pauzują.

— Jak jest wyposażenie sekcji w spadochrony?

— Są w dostatecznej liczbie dla

potrzeb naszego zespołu, jak i przeznaczonych dla pilotów szybowcowych i samolotowych.

— Jakimi spadochronami dysponuje sekcja, na czym polega między nimi różnica?

— Posiadamy spadochrony klasyczne, czyli dobrze znane wszystkim, o okrągłej czaszy oraz szybyjące o czaszy prostokątnej, będące w użyciu od około 10 lat. Cechą różniącą spadochrony może być ich powierzchnia, np.: desantowe 82,5 m kw., szkolne 73 m kw., zapasowe i ratownicze 43 m kw., latające skrzydło 21 m kw.

— Na czym polega konstrukcja latającego skrzydła?

— Czasza tego modelu przypomina skrzydło samolotu. Uszyta jest z dwóch płaszczyzn tkaniny, połączonych siedmioma pionowymi przegrodami — komorami, otwartymi z jednej strony, do których wpada powietrze, nadając spadochronowi pożądaną kształt i dużą sztywność. Miękką konstrukcją o kilkakrotnie mniejszej prędkości spadania i większą szybkością postępową niż w spadochronach klasycznych, dając lepsze wyniki sportowe.

— Jaką postawę reprezentuje pan w tym sporcie odważny?

— Jestem ostrożny, unikam brawury. Dotąd nie miałem powodu użycia spadochronu zapasowego.

— Kiedy może zaistnieć konieczność użycia drugiego spadochronu?

— Gdy spadochron nie wypełni się prawidłowo, przez splecanie, co nie zapewnia bezpiecznego lądowania, przez zerwanie linki lub linek, powodujące utratę sterowności. Skoczek umie sobie pora-

dzić: odrzuca, inaczej wypina splecany spadochron i otwiera zapasowy.

Kolejne pytania adresowane są do pana Stanisława Augustyniaka.

— Kiedy pan rozpoczął uprawianie spadochroniarstwa?

— Pierwszy skok wykonałem w czerwcu 1974 r., ze spadochronem PD-47 szkoleniowym o powierzchni czaszy 69 m kw.

— Jakie stany psychiczne towarzyszą pierwszemu skokowi?

— Człowiek się boi, ale skacze. Po pierwszym skoku są doświadczenia: skoczek wie, co go czeka, jeśli decyduje się, skacze dalej. Wydaje mi się, że uczucie strachu rośnie przez kilka pierwszych skoków, w trakcie odbywania następnych, stopniowo zanika, nigdy jednak nie zanika zupełnie.

— Czy strach może mieć różny faz?

— Oczywiście, może być strach przed wyskokiem, przed otwarciem czaszy, przed lądowaniem.

— Jak przebiegało pana szkolenie, nabywanie doświadczenia?

— W moim kursie szkolenia 40 słuchaczy, a działalność spadochronowa kontynuowała połowa stanu. Sam ukończyłem kolejne III, II i I stopnie (kursy), wyszkolenia spadochronowego, szkolenie się na różnych typach spadochronów, skakałem z różnych samolotów. Odbylem kilkaset skoków i posiadam uprawnienia instruktora spadochronowego.

— Czy zmieniali się konstrukcje spadochronów w pana piętnastoletnim stażu sportowym?

— Początkowo skakałymi ze spadochronami okrągłymi, około 1980 r. pojawiły się latające skrzydła. Tego typu spadochron może szybować w powietrzu niemal jak lotnia, ale może być używany tylko przez doświadczonych zawodników. Początkujący skaczą nadal z użyciem okrągłych, ponieważ są bezpieczniejsze.

— Jak się określa doświadczenie skoczka?

— Decyduje wyszkolenie teoretyczne i liczba wykonanych sko-

ków, bardzo ważna jest systematyczność ich odbywania. Skoczek posiadający na swym koncie kilkadziesiąt skoków jest zawodnikiem doświadczonym, najlepsi mają kilka tysięcy.

— Z tych 40 kursantów jest ktoś skacze w Lubinie?

— Zostałem sam, zaś Jola Dupla skacze dłużej ode mnie.

— Jaki typ spadochronu panu odpowiada?

— Oczywiście latające skrzydło. Mniej szarpie przy otwarciu, łatwiej trafić nim w założony punkt lądowania.

— Proszę coś powiedzieć o kursach spadochronowych.

— Ogólnie dzielą się na akrobacje i celność lądowania. Akrobacja odbywa się podczas spadania z zamkniętym spadochronem w celności liczy się dokładne lądowanie. W akrobacji indywidualnej z 2.000 m, jak najczęściej wykonuje się wiązanie figur, skacząc rękami i nogami. Najczęściej cztery obroty o 360° w poziomie i dwa salta. W akrobacji zespołowej skacze się z 400 metrów. Najczęściej zespół czterech osób. Ma za zadanie złączyć się w powietrzu w określone formacje, następnie rozdzielić się i wykonać 4–5 innych formacji. Punktuje się ilość i jakość wykonania formacji.

Te obszernie informacje uzupełniłem pytaniem: Czy i jakim stopniu młodzież LGO może zainteresować się spadochroniarstwem? Pytanie do wszystkich odważnych, którzy pragną się sprawdzić psychologicznie. Kierownictwo aeroklubu nadal przyjmuje zapisy kandydatów o dobrym stanie zdrowia. Sam, na ile czas pozwala, uczestniczę dorywczo w grupowaniu tej społeczności, do której należą m.in. pracownicy handlu, legniarki oraz specjaliści z różnych dziedzin życia. Są tu osoby o silnej osobowości, skromne i bardzo koleżeńskie. Spadochroniarstwo pogłębia te cechy



TYLKO DLA NARCIARZY

W poprzednich numerach „PM” zapoznaliśmy naszych P.T. Czytelników z możliwościami noclegowymi w rejonach Kotlin Kłodzkiej i Jeleniogórskiej. W dwóch kolejnych przypomnimy narciarskie trasy zjazdowe i wyciągi zlokalizowane w dolnośląskich górach.

Województwo jeleniogórskie

WYCIĄGI. Karkonosze.

Karpacz — Kopa. Wyciąg krzesełkowy. 2.270 m. Różnica wzniesień 530 m. Stok Kopy. Wyciąg orczykowy — 707 m. r.w. 229. Centrum Karpacza „Kolorowa”. Wyciąg orczykowy — 220 m.

r.w. 85. Karpacz „Piko”. Wyciąg orczykowy — 180 m. r.w. 80. Bierutów — „Goralica”. Wyciąg orczykowy — 150 m. r.w. 85. Bierutów — „Michalek”. Wyciąg orczykowy — 150 m. r.w. 40. Szklarska Poręba. „Szenica”. Wyciąg orczykowy — 3.037 m. r.w. 636. Szklarska Poręba KS „Julia”. Wyciąg krzesełkowy — 150 m. r.w. 30. Stacja pośrednia „Szenica”. Wyciąg orczykowy — 1.092 m. r.w. 303. Hala Szrenicka. Wyciąg orczykowy — 702 m. r.w. 139. Schronisko „Odrodzenie”. Wyciąg orczykowy — 200 m. r.w. 50. Kowary Podgórze przy PKP „Nad Jedlicą”. Wyciąg orczykowy — 390 m. r.w. 115.

Góry Izerskie.

Świeradów FWP „Mimoza”. 2 wyciągi orczykowe — 392 m. r.w. 87; 502 m. r.w. 99. Złotówka koło schroniska „Strzecha Akademicka”. Wyciąg orczykowy — 628 m. r.w. 151. Góry Olawiane. Janowice Wielkie. Wyciąg orczykowy — 206 m. r.w. 50. Brama Lubawska. Lubawka. 2 wyciągi orczykowe — 600 m. r.w. 180; 460 m. r.w. 120.

TRASY ZJAZDOWE.

„Lolobrigida”. Szrenica — Szrenica. Skalka — dolna stacja wyciągu krzesełkowego na Szrenicę (Marysin). Długość — 4.444 m. Różnica wzniesień — 632 m. Oznakowanie niebieskie. „Puchatek”. Pośrednia stacja wyciągu krzesełkowego na Szrenicę (Marysin). Długość — 1.468 m. Różnica wzniesień — 171. Oznakowanie czarne. „Śnieżynka”. Szrenica — Szrenica. Skalka — pośrednia stacja wyciągu krzesełkowego na Szrenicę. Długość — 2.900 m. Różnica wzniesień — 455 m. Oznakowanie czarne. „Śnieżynka”. Szrenica — pośrednia stacja wyciągu krzesełkowego. Długość — 2.080 m. Różnica wzniesień — 455 m. Oznakowanie czarne. „Liczrzepa”. Kopa — dolna stacja wyciągu krzesełkowego na Kope. Długość — 2.600 m. Różnica wzniesień — 431 m. Oznakowanie czarne.

Województwo walbrzyskie

WYCIĄGI. Masyw Śnieżnika.

Stronie Śląskie na Krzyżniku. Wyciąg orczykowy — 610 m. r.w. 70.

Kletno. Wyciąg talerzowy — 350 m. Międzygórze na Górze Jawornik. Wyciąg zaczepowy — 320 m. r.w. 100. Międzygórze na Łysej Górze. Wyciąg talerzowy — 320 m. r.w. 60. Nowa Wieś na Górze Golcice. Wyciąg zaczepowy — 250 m. Sienna. Wyciąg talerzowy — 350 m.

Góry Bialskie.

Gieraltów na Gieraltowskiej Kopie. Wyciąg zaczepowy. Długość — 150 m. Nowy Gieraltów. Wyciąg talerzowy. Długość 270 m. Nowa Morawa. 2 wyciągi talerzowe. 400 i 250 m. Złoty Stok. Wyciąg zaczepowy — 400 m.

Góry Orlickie.

Zieloniec 2. Wyciąg orczykowy — 580 m. r.w. 100 m. Zieloniec 5. Wyciąg orczykowy — 420 m. r.w. 120 m. Zieloniec 7. Wyciąg orczykowy — 420 m. r.w. 80. Zieloniec obok domu „Regle”. Wyciąg orczykowy — 402 m. r.w. 100. Zieloniec. Jedn. wojskowa. Wyciąg zaczepowy — 300 m. r.w. 55. Zieloniec OSiR Duszniki — 280 m. r.w. 120.



Kupno zamrażarki stanowi wydatek bardzo poważny. Niemniej warto o nim pomyśleć serio, uwzględniając go w budżecie — a potem połować na ów sprzęt do skutku. Na korzyść posiadania zamrażarki (oprócz — rzecz jasna — a nie zamiast lodówki) przemawia wiele argumentów. Podstawowym jest oszczędność. Jeśli bo-

wiem produkty będą właściwie przygotowane do zamrożenia, należyce przechowywane, odpowiednio pakowane i pojemność zamrażarki będzie wykorzystana — to zaoszczędzimy. Czas, który osoby nie posiadające takiego sprzętu tracą na stanie w kolejkach po różne wiktualie kupowane z dnia na dzień. Pieniądże — bo np. zamrożone latem jagody czy grzyby zimą będą kosztowały... no, w każdy razie kilka razy drożej. Sily — które sąsiadki tracą na gotowanie, podczas gdy my tylko rozmrażamy — np. pierogi. Wartość produktów, bo tradycyjne metody konserwowania —

zwłaszcza warzyw i owoców — powodują straty ich składników odżywczych. Nie mówiąc już o wygodzie oraz o tym, że w gospodarstwie dysponującym zamrażarką marnuje się dużo mniej produktów. Ale wszystkie te korzyści osiągniemy tylko wtedy, gdy opanujemy sztukę zamrażania wszystkiego, co daje się zamrozić. W przeciwnym razie wielce użyteczny sprzęt przysporzy nam tylko zmartwień i... nadpsutych produktów.

Zamrażarki służą wychłodzeniu produktów do -18, -24 stopni C i przechowywaniu ich przez po-

nad 3 miesiące. Są więc lepsze od zamrażalników w chłodziarkach, które: 1. Jeżeli są oznaczone literą x — osiągną —6 st. C i można w nich przechowywać mrożonki do około tygodnia. 2. Jeżeli są oznaczone xx — osiągną —12 st. C i można w nich trzymać mrożonki do 1 miesiąca. 3. Jeżeli są oznaczone xxx — osiągną —18 st. C i można w nich przechowywać mrożonki do 3 miesięcy oraz trzymać w nich niewielkie ilości produktów świeżych. Krajowe zamrażarki są atestowane czterema gwiazdkami, czyli można w nich samemu zamrażać żywność — jako surowiec i jako potrawę.



O kilka rad, jak usunąć plamy na dywanie: 1. Z błota — czeka się aż wyschną, następnie szoruje się lub czyści odkurzaczem. Na zakończenie przeciera się szmatką zwilżoną octem. 2. Z kawy i herbaty — na dywanie czy-

sto wełnianym „tamponuje się” mieszaniną spirytusu denaturowanego i octu, w różnych częściach. Na dywanie ze sztucznego tworzywa tamponuje się kawałkiem gazy zmoczonej czystą, zimną wodą. Natychmiast osusza się bibułą czy ligniną. 3. Z tuszczu — na dywanie czysto wełnianym posypuje się obficie talkiem. Po 24 godzinach zbiera się proszek odkurzaczem. Zestarcza plamę trzeba jeszcze raz posypać talkiem, na talku ułożyć kawałek bibuły, drugi kawałek pod plamę i delikatnie przyłożyć żelazko. Nie przycisnąć,

aby nie zgnieść włosków. Jeśli jest dywan ze sztucznego tworzywa — nie należy stosować nagrzewania żelazkiem. 4. Z mleka — zwiła się zimną wodą, tamponuje się szmatką i usuwa wilgoć ligniną. 5. Z moczu — należy natychmiast osuszyć ligniną i tamponować szmatką zmoczoną mieszaniną wody i octu w różnych częściach. Osuszyć ligniną. Można też zalać zaplamione miejsce szklanką gazowanej wody, np. sodowej, i osuszyć ligniną. 6. Guma do żucia przyklejona do dywanu: nie należy jej odrywać, bo łatwo uszko-

dzi włoski. Położyć na wierzchu kawałek lodu z lodówki, a kiedy pod wpływem zimna guma skurczy się, można ją łatwo usunąć bez obawy o wyrwanie włosków. 7. Nowy dywan czy wykładzina podłogowa muszą się „uleżeć”. Przez 6-7 tygodni nie wolno ich trzepać ani czyścić odkurzaczem. Kurz zbieramy ręczną miotłą na śmietniczce albo obrotową szczotką typu „Kasia”. Po upływie tego okresu można już czyścić odkurzaczem, z tym, że początkowo używamy samej ssawki węża, bez szczotki.



BIELA KIELBASA OPIEKANA

60 dag białej kielbasy, 1 łyżeczka majeranku, 1 łyżeczka estragonu, 1 cebula, 1 łyżka tuszczu (smalec), płaska łyżeczka mielonej papryki. Zagotować w rondelku wodę, włożyć kielbasę i na śred-

nim ogniu gotować około 20 minut. Wyjąć z wywaru, osuszyć, posypać wymieszanimi przyprawami. Na patelni rozgrzać tłuszcz, włożyć cebulę pokrojoną w plasterki, a gdy się zeszkli — włożyć kielbasę. Zwiększyć ogień i obrumienić ją z obydwu stron. Podawać wprost z patelni, a do tego ziemniaki i kiszona (gotowana lub surowa) kapusta.

RACUSZKI

25 dag mąki, 1,5 dag drożdży, 5 dag cukru, 5 dag tłuszczu do cia-

sta, 8-10 dag tłuszczu do smażenia, 1 szklanka mleka, 2 jajka, cukier do posypania, sok owocowy do polania lub konfitura. Mąkę przesiać, drożdże wymieszać z 1 łyżeczką cukru i 1/2 szklanki mleka. Wlać do mąki. Dodać utarte z cukrem jajka, resztę mleka, stopiony tłuszcz i wyrabiać łyżką aż ukąszą się pęcherzyki. Ciasto powinno mieć gęstość śmietany. Pozostawić do wyrośnięcia. Wyrosnięte ciasto nabierać łyżką i kłaść racuchy na rozgrzany na patelni tłuszcz, smażyć rumieniąc z obu stron, na złoty kolor. Podawać gorące, wprost z patelni — posy-

pane cukrem, polane sokiem lub konfiturą.

DO KANAPEK

Masło zielone — 10 dag masła, 3 łyżki zielonej natki pietruszki i koperku, 1 mała cebula, sól, szczypta pieprzu. Masło wymieszać ze startą na tarce cebulą, dodać zielinę, sól i pieprz do smaku. Masło czosnkowe — 10 dag masła, 5 dag czosnku, szczypta soli. Do osolonego wrzątku wrzucić obrane ząbki czosnku i gotować 8 min. Wyjąć i utrzeć lub rozetrzeć w miseczce, stopniowo dodając masło i soląc do smaku.



WPLIW SKŁADU MIESZANKI NA PRACĘ SILNIKA

Wzrost zanieczyszczeń powietrza, szczególnie dotykowy w wielkich miastach spowodował rozpoczęcie prac nad osobą zmniejszenia toksyczności spalin wydzielanych przez silnik sa-

mochodowy. W wielu krajach istnieje norma sanitarna ograniczająca emisję spalin. Spełnienie natuczonych warunków sanitarnych możliwe jest tylko przy bardzo precyzyjnym dawkowaniu mieszanki paliwowo-powietrznej podawanej do cylindrów silnika, w zależności od chwilowego stanu pracy silnika i parametrów zewnętrznych.

Parametry zewnętrzne np. temperatura otoczenia czy wilgotność powietrza (od których w znacznym stopniu zależy przebieg spalania, a więc i emisja spalin), odgrywa rolę tzw. wielkości korekcyjnych, wpływających na wielkość dawki paliwa. Precyzyjne dawkowanie paliwa w istocie sposób zależy od rodzaju układu zasilania paliwem.

W zależności ilość paliwa dostarczonego w jednostce czasu do cylindrów przewodzi do prowadzących do dysz paliwa i powietrza w okolicy rozpryszcza. Dlatego wylot rozpryszcza jest umieszczony zawsze w najmniejszym przekroju kanału dolotowego — w tzw.

gardzieli. Obecność przewężenia w kanale dolotowym (gardzieli) powoduje pogorszenie napełniania cylindrów, a więc ograniczenie parametrów trakcyjnych silnika.

Skład mieszanki określa się zwykle za pomocą współczynnika nadmiaru powietrza podającego stosunek ilości powietrza zawartego w mieszance do ilości powietrza teoretycznie niezbędnej do zupełnego spalania paliwa zawartego w tej mieszance. Współczynnik jest równy jednemu wtedy gdy ilość paliwa i powietrza odpowiada tzw. składowi stechiometrycznemu, a paliwo zawarte w danej ilości powietrza może ulec zupełnemu spalaniu na dwutlenek węgla i parę wodną. Do całkowitego spalania 1 kg paliwa potrzeba 14,7 kg powietrza. Jeżeli kowitego spalania jest zbyt mało do całkowitego spalania to mieszankę nazywamy o ubożeniu jeżeli odwrotnie to mówimy o ubożeniu mieszanki.

Zwiększenie współczynnika nadmiaru powietrza może spowodować zmniejszenie zużycia paliwa. Dlatego też już od wczesnej fazy rozwoju silników

o zapobieganiu iskrowym poszukiwano sposobu zmniejszenia zużycia paliwa przez zubożenie mieszanki. Ustawienie to napotyka jednak na przeszkodę nie do przebycia iaka jest granica zapalności mieszanki i rozprzestrzeniania się płomienia. Pierwszą z nich dotyczy możliwości zainicjowania zapłonu, drugą rozprzestrzeniania się płomienia na cały obszar mieszanki. Przekroczenie jednej z tych granic przy zubożeniu mieszanki daje o sobie znać przez „wypadanie” poszczególnych zapłonów, zmniejszenie mocy w wyniku niepełnego i niezupełnego spalania i wreszcie zatrzymanie się silnika.

W silnikach spalających ubogą mieszankę stosuje się specjalne sposoby przesuwające granice rozprzestrzeniania się płomienia w kierunku mieszanki uboższych, iak:

- zwiększenie zawiorowania mieszanki,
- zwiększenie stopnia srozenia lub podwyższenie temperatury mieszanki,
- zwiększenie energii iskry zapłonowej.

program telewizyjny

CZWARTEK — 1988-01-21

10.20 „Namowa” z serii „Derrick” — film produkcji RFN.
11.20 „Domator”.
11.55 „Batalistka w malarstwie polskim” — serial dokumentalny TP.
12.20 Program dnia — Dt — wiadomości.
12.25 „Kwant” — „Zdrowa planeta”.
13.10 „Było sobie życie” (6) — serial prod. francuskiej.
13.15 Teleexpress.
13.35 „Pierwsi w Warszawie” — wojakowy program dokumentalny.
14.00 „Refleksje” — magazyn państw socjalistycznych.
14.20 „Sonda”.
14.50 Dobranoc.
15.00 „Teraz” — magazyn gospodarczy.
15.30 Dziennik telewizyjny.
16.00 „Namowa” z serii „Derrick” — film produkcji RFN.
16.10 „Pegaz”.
16.40 „Lex” — magazyn społeczno-prawny.
17.00 Dt — komentarze.
17.30 Relacja z losowania Krajowej Loterii Pieniężnej.
17.35 Język francuski (14).
PROGRAM II
16.55 Język francuski (14).
17.25 Program dnia.
17.30 Magazyn „102”.
18.00 Program lokalny.
18.30 „ABC” — teleturniej językowy.
19.00 „He-man i władcy wszechświata” — serial animowany produkcji amerykańskiej.
19.30 „Konsylium kliniki zdrowego człowieka”.
20.00 „Auto Moto Fan Klub”.
20.30 Wolfgang Amadeusz Mozart — koncert fortepianowy.
21.15 „Ekspres reporterów”.
21.30 Panorama dnia.
21.45 „Karnawał” — balet do muzyki Roberta Schumann.
22.15 „997” — kronika kryminalna.
23.00 Wieczorne wiadomości.
PIĄTEK — 1988-01-22
10.20 „Zmienił” (12) — serial TP.
11.20 „Domator”.
12.20 Program dnia — Dt — wiadomości.
12.25 „Rabbit” — teleturniej.
13.00 „Okienko Pankraciego”.
13.15 Teleexpress.
13.30 „Za kierownicą”.
13.50 Jan Ciecierski — wspomnienie.
14.25 Małe kino: „Kołacja u Napoleona”.
14.50 Dobranoc.
15.00 „Monitor rządowy”.
15.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 „Zmienił” (12) — serial TP.
21.00 „Czas” — magazyn publicystyczny.
21.30 Telewizyjna szkoła tańca.
22.40 Dt — komentarze.
PROGRAM II
16.55 Język angielski (44).
17.25 Program dnia.
17.30 „Między nami rodzicami”.
18.00 Program lokalny.
18.30 Reportaż.
19.00 Magazyn „102”.
19.30 „Dookoła świata”.
20.00 Magazyn „Piątek”.
21.30 Panorama dnia.
21.45 „Stary człowiek i morze” — film fabularny produkcji amerykańskiej.
22.10 „Osądny sami”.
23.55 Wieczorne wiadomości.
SOBOTA — 1988-01-23
8.30 Tydzień na działce.
9.00 „Księżniczka na grochu” — film produkcji radzieckiej.
10.30 Dt — wiadomości.
10.40 „Stare, nowe, najnowsze”.
11.05 „Echo z przeszłości”.
11.35 „Barier”.
12.05 Antologia dramatu powszechnego: Aleksander Suchowo-Kobylin „Sprawa”.
13.45 Filmy Ludwika Perskiego.
14.45 Telewizja „Sobota”.
14.50 Klub muzyczny.
15.20 Inspiracje.
15.35 Peters pop show.
15.50 TV — prowincja.
16.20 Max Linder.
16.30 Konkurs.
17.05 Losowanie Dużego Lotka.

17.15 Teleexpress.
17.30 Rozwiązanie konkursu.
17.40 „Gdzie są taśmy z tamtych lat”.
18.15 „Kanał 5” — program kabaretowy.
19.00 Dobranoc.
19.10 „Porozmawiajmy”.
19.25 Zaproszenie na wieczór.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 „Gangsterzy szos” — film produkcji kanadyjskiej.
21.40 Mówią między nami — program publicystyczny.
22.10 „Cabaretro” — program rozrywkowy.
22.35 „Polityka i sport”.
23.00 „Hit 88” — Krzysztof Krawczyk.
23.45 „Znak” — film produkcji francuskiej.
0.15 Zakończenie programu.
PROGRAM II
14.25 Sobota w „Dwójce” — powitanie.
14.30 Telewizyjny koncert życzeń.
15.00 Magazyn auto — sport.
15.30 „Atlas nadziei”.
16.00 „Spektrum”.
16.30 Studio sport.
17.00 „W kręgu kina”.
18.00 Program lokalny.
18.30 „Wielka gra”.
19.30 „Alfa i omega”.
20.00 Koncert WOSPRITV — inauguracja sezonu 1987/88.
20.50 Studio sport.
21.30 Panorama dnia.
21.45 „Napać z bronią w rękę” (1) — film produkcji australijskiej.
22.35 Brunona Miecugowa „Duchy polskie”.
22.50 Wieczorne wiadomości.
NIEDZIELA — 1988-01-24
9.00 „Teleranek” — oraz film z serii: „Dzieci Syriusza” (4).
10.30 Dt — wiadomości.
10.35 „Arka Noego” — serial przyrodniczy produkcji hiszpańskiej.
11.05 „Wędrowni dalekie i bliskie” — „Cranach Starszy” — film dokumentalny produkcji RFN.
11.45 „7 anten”.
12.15 „Kraj za miastem”.
12.45 Teatr Młodego Widza: „Z księgi nonsensu — nonsensow parę...”.
13.20 „Wszystko albo nic” (1).
13.55 Telewizyjny koncert życzeń.
14.35 „Wszystko albo nic” (2).
15.10 Telewizyjny film dokumentalny „Historia jednego mostu” (2).
15.40 „Wszystko albo nic” (3).
16.15 W starym kinie: „Pani Miecica”.
17.15 Teleexpress.
17.30 Studio sport.
18.10 Marek Sierocki zaprasza.
18.30 „Antena”.
19.00 Wieczorka.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 „Pożny start” (8 — ostatni) — serial produkcji angielskiej.
20.50 Sportowa niedziela.
21.20 „Bal country”.
22.25 Studio sport — Finał indywidualnego turnieju tenisowego „Masters”.
23.15 Dt — wiadomości.
PROGRAM II
9.30 Przegląd tygodnia (dla niesłyszących).
10.05 Film dla niesłyszących: „Pożny start” (8 — ostatni).
11.30 „Rodowód” — wojskowy program dokumentalny.
11.55 Niedziela w „Dwójce” — powitanie.
12.00 Tajemnice starego Gdańska.
12.15 Jutro poniedziałek.
12.45 „Fantazja na smyczki”.
13.30 „Zwierzęta świata” (2) — film przyrodniczy produkcji angielskiej.
14.00 „Niebezpieczna zatoka” (12) — serial produkcji kanadyjskiej.
14.40 „Kino-Okto” — Karel Gott — film biograficzny produkcji CSRS.
15.50 Wideoteka.
16.35 Przeboje Bogusława Kaczyńskiego.
17.30 „Jedwabny szlak” (16) — film dokumentalny produkcji japońsko-chińskiej.
18.20 „Spotkanie z Kalinka” — teleturniej.
19.00 Wywady Ireny Dziedzic.

19.30 „Smak 87” — reportaż.
20.00 Studio sport.
20.50 „Kogiel-magiel” — magazyn rozrywkowy.
21.30 Panorama dnia.
21.45 „Korzenie” — „Następne pokolenia” (3) — serial produkcji amerykańskiej.
22.35 „To ja show” — program kabaretowy Stefana Friedmanna.
23.00 Wieczorne wiadomości.
PONIEDZIAŁEK — 1988-01-25
16.25 Dla dzieci: „Zwierzyniec”.
16.50 Kino Zwierzyniec: „Zwierzęta, zwierzęta” — „Niedźwiedź” — serial produkcji USA.
17.15 Teleexpress.
17.30 „Jan Serce” (4) — „Chłopaki” — serial produkcji polskiej.
18.35 „Laboratorium” — „Czystość”.
18.50 Dobranoc.
19.00 Echa stadionów.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 Teatr Telewizji — Stanisława Przybyszewskiego — „Dziwiedzięsiasty trzeci”.
21.40 „Twarzą w twarz” — rozmowa z Ekiem Klimowem.
21.55 „Wokół wielkiej sceny”.
22.40 Dt — komentarze.
23.00 Język niemiecki (15).
PROGRAM II
16.55 Język niemiecki (15).
17.25 Program dnia.
17.30 Magazyn „102”.
18.00 Program lokalny.
18.30 „Ryzyko” — teleturniej.
19.00 „Dom angielski” (6 — ostatni) — „Postęp techniczny w domu” — serial dokumentalny produkcji angielskiej.
19.30 „Życie muzyczne”.
20.00 „Jak to ruszyć?”.
21.00 „Powtórka z historii” — Władysław Grabski.
21.30 Panorama dnia.
21.45 Biografie: „Romain Gary” — film dokumentalny produkcji francuskiej.
22.35 Wieczorne wiadomości.
WTOREK — 1988-01-26
10.20 „Jak zdobywano Dzikie Zachód” (4) — serial prod. USA.
16.20 Program dnia — Dt — wiadomości.
16.25 „Krag” — magazyn harcerzy.
16.50 „Cojak” — teleturniej.
17.15 Teleexpress.
17.30 „Lex” — magazyn społeczno-prawny.
17.35 „Człowiek dla człowieka”.
17.45 „Gazeta rolnicza”.
18.10 Telewizyjny informator wydawniczy.
18.30 „Klinika zdrowego człowieka”.
18.50 Dobranoc.
19.00 „Lex” — magazyn społeczno-prawny.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 „Jak zdobywano Dzikie Zachód” (4) — serial prod. USA.
21.35 Konferencja prasowa rzecznika rządu.
21.50 „Sprawa dla reportera”.
22.40 Dt — komentarze.
23.00 Język angielski (15).
PROGRAM II
16.55 Język angielski (15).
17.25 Program dnia.
17.30 Magazyn „102”.
18.00 Program lokalny.
18.30 „Koniec imperium” (3) — serial dokumentalny produkcji angielskiej.

19.30 „Kolorowy zawrót głowy”.
20.00 „Klucz do nowej muzyki”.
21.10 „Polak dzieli” — reportaż.
21.30 Panorama dnia.
21.45 Nowe kino greckie: „Kamienne lata”.
24.00 Wieczorne wiadomości.
ŚRODA — 1988-01-27
10.20 „Czokan Walichanow” (4 — ostatni) — serial produkcji radzieckiej.
16.10 Program dnia — Dt — wiadomości.
16.15 Losowanie Express Lotka i Super Lotka.
16.25 „Tik-tak”.
17.15 Teleexpress.
17.30 „Z Polski rodem”.
18.00 „Radar”.
18.20 „Dawniej niż wczoraj”.
18.50 Dobranoc.
19.00 Program publicystyczny.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 „Wkrótce będzie koniec świata” — film fabularny produkcji jugosłowiańsko-francuskiej.
21.15 Klub wachlarza pani Wandy — program rozrywkowy.
21.45 „Zza wachlarza pani Wandy” — program rozrywkowy.
22.30 „Ociosywanie mgły” — spotkanie z Kazimierzem Koźnińskim.
22.40 Dt — komentarze.
23.00 Wyniki Totalizatora Sportowego.
23.05 Język rosyjski (15).
PROGRAM II
16.55 Język rosyjski (15).
17.25 Program dnia.
17.30 Magazyn „102”.
18.00 Program lokalny.
18.30 Studio sport.
19.00 „Ojczyzna — polszczyzna”.
19.15 „Uwaga, dokument” — „Artysta”.
20.00 „Indie wczoraj, dziś, jutro” — program dokumentalny.
21.00 Studio sport.
21.30 Panorama dnia.
21.45 „Pewnego, letniego dnia” — film TP.
22.55 Wieczorne wiadomości.

OGŁOSZENIA

UNIEWAŻNIA się dwie zagubione pieczęcie o treści:
1. Górniczo-Hutniczy Specjalistyczny Zespół Opieki Zdrowotnej Poradnia Pulmonologiczna Lubin, Skłodowska 64.
2. Górniczo-Hutniczy Specjalistyczny Zespół Opieki Zdrowotnej Poradnia Fizjoterapii Oddychania. 96-k
SKRADZIONO pieczęcie o treści: Górniczo-Hutniczy Specjalistyczny ZOZ w Lubinie, Przychodnia Międzyzakładowa w Polkowicach, Rehabilitacja — 1 szt. Górniczo-Hutniczy Specjalistyczny Zespół Opieki Zdrowotnej w Lubinie, Przychodnia Międzyzakładowa w Polkowicach, Poradnia Neurologiczna — 1 szt.
801-g ZGUBIONO pieczęć o treści: Starszy Inspektor ds. Mierniczych Józef Pilarczyk.
802-g ZGUBIONO pieczęć o treści: Starszy Inspektor ds. Mierniczych Mirosław Ostrowicz.
803-g ZGUBIONO pieczęć o treści: Starszy Inspektor Budowlany Z-ca Kierownika O.B.R. Zbigniew Luczyński.
804-g ZGUBIONO legitymację służbową wydaną przez WUP w Legnicy nr 65792 dnia 1981.04.16 na adres Bronisława Basikowskiego, Głogów, ul. Lompy 13. 10-p

stori” — 28 bm. g. 9 oraz o g. 13 projekcja bajek dla dzieci, o g. 15 klubowy turniej tenisa stołowego.
„LABIRYNT”
— program artystyczny teatryku „Pędzelek” z okazji Święta Babci, 23 bm. g. 11;
— konkurs o tematyce sportowej „Co to jest olimpiada?” 26 bm. g. 16;
— spotkanie z manicurzystką „Oroszka Praktyczna Pani” nt. „Paznokcie wizytówką kobiety”, 28 bm. g. 17.

DKZM
— Oddział Wojewódzki Stowarzyszenia „Zdrowy Człowiek” informuje, że dyżury członków zarządu odbywają się w każdy czwartek w DKZM, pok. nr 9, tel. 44-18-97 w godz. 16-18. Zarząd zaprasza jednocześnie wszystkich sympatyków na walne zebranie zarządu oddziału w dniu 28 bm. o godz. 16.

GŁOGÓW
MOK
— rejonowe eliminacje konkursu recytatorskiego szkół podstawowych, 23 bm.;
— rejonowe eliminacje konkursu piosenki radzieckiej i konkursu piosenki i tańca pt. „Barwy przyjaźni”, 23 bm. g. 16;
— spektakl teatralny dla dzieci pt. „Upu Krol”, 26 bm. g. 11 i 12.30;
— spotkanie z balladą „Na zachodzie bez zmiaru”, 27 bm.;
— przyjmują zapisy młodzieży powyżej 15 lat do Zespołu Pieśni i Tańca „Głogów”, Tel. 33-40-15 lub 33-38-86 w godzinach 8-20.

LEGNICA
WDK
— w Galerii Satyrykonu można obejrzeć wystawę „Pomysł na wiatr” Janka Urbanskiego od 15 bm.
LCK
— przyjmują jeszcze zgłoszenia młodzieży i dorosłych na XXXIII Ogólnopolski Konkurs Recytatorski, eliminacje odbędą się 21 lutego w Akademii Rycerskiej, Zachęcamy.

CO? gdzie kiedy

LUBIN
KMPK
— spotkanie z przedstawicielami Ośrodka Kultury i Informacji NRD nt. „Karnawał” — 25 bm. g. 18;
— „Kolejny pastoralki” — koncert umiarkowanie dla dzieci 26 bm. g. 10;
— Wyprawa w Himalaje — spotkanie z uczestnikami wyprawy, prowadzi Jerzy Binkiewicz — 29 bm. g. 19.
„U WALERKA”
— klub ogłasza konkurs fotograficzny dla dzieci pn. „Moje spojrzenie na zimę”. Termin składania prac do 27.11 br.;
— noworoczny turniej szachowy — 27 bm. g. 16.
MDK
— spotkanie z okazji Dnia Babci i Dziadka oraz uroczyste otwarcie pokonkursowej wystawy „Portret Babuni” — 21 bm. g. 16, wystawa trwać będzie do 8 lutego;
— półfinał turnieju „Młodzi przyjaciele przyrody”, 23 bm. g. 16;
— wystawa prac plastycznych „Warszawa stolicą Polski” od 14 do 30 bm.;
„NASZA CHATA”
— występ teatryku „ARA” — z życzeniami dla Babci i Dziadka, oraz towarzyskie spotkanie seniorów, 21 bm. g. 17;
— międzyklubowy turniej tańca disco dla młodzieży, 22 bm. g. 17;
— międzyklubowe rozgrywki „Wiedza, ruch, zabawa” — 23 bm. g. 12;
— spotkanie z artystą plastikiem pt. „Wszystko o sztuce”, 24 bm. g. 17, a o godz. 18 spotkanie z poezją, prezentacje młodzieżowej grupy poetyckiej klubu;
— impreza oświatowa „W kręgu bi-

NOTOWANIA GIEŁDOWE

NOTOWANIA MIEDZI I SREBRA NA LONDYŃSKIEJ GIEŁDZIE METALI W DNIU 15. 01. 1988 R.
Miedź w gatunku higher grade (wyższej jakości): nat. 1442,00 £, tj. 839,878 zł (przed mies. — 1590,00 £, przed rokiem — 905,50 £), 3-mies. 1319,0 £, tj. 788,238 zł (przed mies. — 1376,00 £, przed rokiem — 927,50 £).
Miedź w gatunku standard: nat. 1400,00 £, tj. 815,416 zł (przed mies. — 1650,0 £, przed rokiem — 880,00 £), 3-mies. 1290 £, tj. 751,348 zł (przed mies. — 1360,00 £, przed rokiem — 905,00 £).

KURS WALUT

NOTOWANIA NIEKTÓRYCH WALUT I ZŁOTA W LONDYNIE W DNIU 15. 01. 1988 R.
dol./£ — 1,7763
DMK/dol. — 1,67825
BFR/dol. — 35,105
SFR/dol. — 1,3725
FFR/dol. — 5,6700
YEN/dol. — 130,30
złoto — 484,80 dol./oz troy, tj. 4,890 zł/gram

Srebro min 99,9 proc.: nat. 682,0 £/oz troy, tj. 68,80 zł/gram (przed mies.: 690,0 £/oz troy, przed rokiem 371,0 £/oz troy), 3-mies. 692,0 £/oz troy, tj. 69,80 zł/gram (przed mies. 703,0 £/oz troy, przed rokiem 380 £/oz troy).



NEOSZYFROGRAM

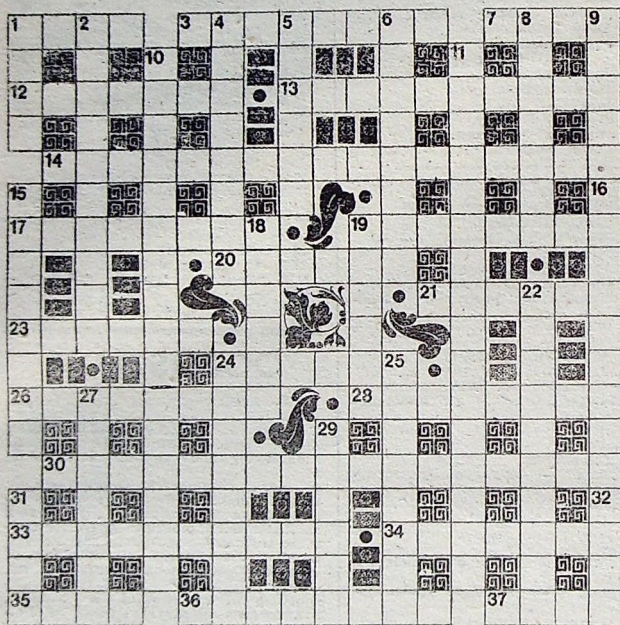
	A	B	C	D	E	F
A	2	15	20	27	3	4
B	30	11	28	39	5	41
C	9	48	38	16	17	26
D	33	19	22	7	37	12
E	21	36	1	24	25	6
F					29	32

Libery odgadniętych wyrazów (część liter zaszyfrowano podwójnie) uporządkowane od 1 do 41 utworzą rozwiązanie: przysłówie ludowe.

A) przeszedł szablę B) najmniejsza jednostka artylerii C) taniec marynarski D) upiórzyca E) nadmierne zużycie paliwa przez samochód F) beczulka na wino.

ZBIGNIEW KUŹNIAR

KRZYŻÓWKA

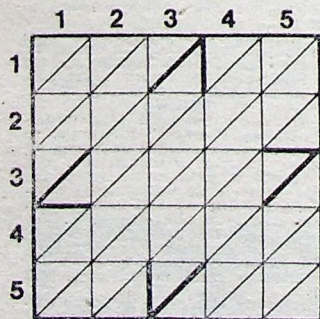


Poziomo: 1) szkodliwy gryzoń, 3) osi 7) placówka handlowa, 12) składa się z jądra i cytoplazmy 13) podróżnik rosyjski i badacz Azji 1833-88 14) muzyk grający w zespole 17) nitka do haftu 19) autor powieści „Wyraźny chodnik” 20) bliźniak Polak 21) zasława u drzwi 23) spec w branży skórzaney 24) gryzoń zaliczany do norników 26) ślimak płucodyszny 28) gruczoł dokrewny 30) równość wobec prawa 33) urządzenie do składania tkanin 34) rdz. pies 35) osadzone w szczytach 36) topiona na pozegnanie zimny 37) niecierpliwa, rogóża.
Pionowo: 1) nie z każdej będzie

chleb, 2) zajęcia dydaktyczne dla studentów 4) część poważania, 5) bron biała, 6) magazyn na zboże, 8) jeden cisa wy drugi jadalny 9) stos napierów, 10) brak zdolności przewidywania lub wada wzroku, 11) zabrudzenie, zaśmiecenie 15) miążdżycza 16) nóż ogrodniczy do oczekowania 18) wykastł wulkan 22) umiejętność projektowania i wznoszenia budowli 24) coś na deser, 25) załoga twierdzy, 27) atrybut Neptuna 29) walcina się w lad, 31) eksponat na wystawie 32) kończyzna.

WIKTOR CZESZEJKO

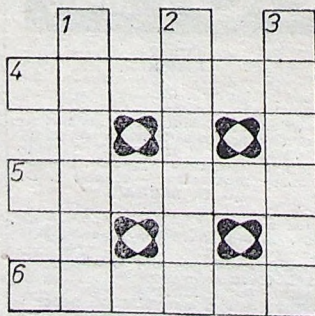
MAGICZNA KRZYŻÓWKA MOZAIKOWA



1) zastępuje prace człowieka 2) na nogach latarnika, 3) przypowieść 4) nauka o wszelkich rodzajach energii promienistej 5) kolor w kartach 6) ruch powietrza.

RYSZARD ŁOBOS

KRZYŻÓWKA TAUOGRAMOWA



Wszystkie wyrazy mają tę samą liczbę początkową.

Poziomo: 4) jedna z elektrod 5) uczestnik Wyścigu Pokoju 6) surdut.
Pionowo: 1) królewski pojazd, 2) część nozi z rzepka 3) skrzynia zerska.

„GANIMEDES”

ROZWIĄZANIE ZADAŃ Z NR 1 (198)

Krzyżówka:

Poziomo: szeregół, grenadier, ceglarka, rzeźnicze wieczerza, parafeks, cukrowa szaszka.

Pionowo: szeszwacz, ceglarka, Gorce, karcz, zaba, minivolt, procesja, zaden, zarys, zlot, port.

Krzyżówka

Poziomo: dom, baszt, maszt, szpar, Kagan, Katalonka, Tarent, katala, asan.
Pionowo: onas, maszkaron, Palagonia, szpaler, tarantus bank, Kanton, Aden.



PUSTYNIA ZAGRAŻA CHINOM

Ponad 70 tys. m kw. ziem uprawnych w Chinach, tj. powierzchnia równa obszarowi Belgii i Holandii razem wziętych, przekształci się w jałową pustynię do roku 2000 jeśli nie zostaną powzięte działania powstrzymujące proces „pustynienia”. Jak podała niedawno prasa pekińska, pustynie zajmują już w Chinach obszar 1,3 mln km kw., tj. ok. 13 proc. całego terytorium kraju. Zdaniem specjalistów, winę za „pustynienie” kraju ponosi w znacznym stopniu człowiek.

„NATURALNE KOSIARKI”

W Bonn zarejestrowano ostatnio niezwykłą placówkę usługową o nazwie „Towarzystwo wynajmu owiec”. Zwierzęta, pracujące w charakterze żywych kosiarek do trawy, wypożyczane są przez administrację lotnisk, parków, skwerów, właścicieli dużych ogrodów itp. „Strzyżenie” trawy na tych terenach przez owce jest tańsze niż przy zastosowaniu typowych urządzeń, zwłaszcza tam, gdzie ziemia jest nierówna. Wspaniały pomysł!

PTAKI PRZYCYNĄ STRESÓW

54 razy w ciągu kilkunastu dni fałszywy alarm podrywał do akcji strażaków z miejscowości Gaevle-Sandviken w Szwecji. Dopiero dokładne zbadanie przewodów elektrycznych łączących remizę z najbardziej narażonymi na ogień obiektami wyjaśniło zagadkę. Para ptaków wykorzystwała małą dziurkę w skryzynie z bezpiecznikami na maszcie przekątnikowym i uwiła sobie tam gniazdko składające cztery jajka. Poruszające się „po domu” ptaki alarmowały strażaków.

„WYCZYŃ”

Alan John Hackett, 29-letni Nowozelandczyk, jest amatorem silnych wrażeń. Postanowił... rzucić się głową w dół z Wieży Eiffa. Przedtem jednak zamocował sobie u stóp elastyczną linę, aby wyczyŃ ten nie był ostatnim w jego życiu. Ale i tak brakowało do tego niewiele — gumowy bezpiecznik zatrzymał Hacketta dopiero 2,5 metra nad ziemią. Tam oczekiwali śmiałka koledzy z butelkami szampana oraz... policja w celu wymierzenia mandatu i spisania personaliów.

URATOWAŁ LADY MAKKET

Chrapący w najlepsze widz uratował od śmierci lady Makbet w słynnym dramacie Szekspira. Widownia teatralna słysząc głośnie chrapanie wybuchła niepomahowanym śmiechem, co tak wytrąciło z równowagi odwroćce roli Makbeta, że zanim odegrano kulminacyjny moment śmierci jego żony... opuścił scenę. Dla ratowania sytuacji opuszczono natychmiast kurtynę, i tak po raz pierwszy w dziejach lady Makbet pozostała przy życiu.

DLA AMATORÓW CZOSNKU

Japończyk Kotaro Soka ogłosił w prasie, że wkrótce poda do publicznej wiadomości sposób uwolnienia czosnku z jego nieprzyjemnego zapachu. Zapewnia jednocześnie, że wynaleziona przez niego metoda nie zmniejsza zdrowotnych właściwości czosnku.

WET ZA WET...

W komisariacie policji w Livingston (Zambia) zjawił się mieszkaniec tego miasta zawiadamiając o kradzieży roweru. Dyżurny policjant oświadczył, że ma zbyt wiele ważnych spraw, aby zajmować się również takim drobiazgiem. Gdy po pewnym czasie policjant wyszedł na ulicę stwierdził, że zniknął jego własny rower. Odjechał na nim człowiek zgłaszający kradzież.



● BARAN (21 III — 18 IV). Perspektywy są dobre. Możesz liczyć na powodzenie planów jakie masz na te dni. Warto więc je właściwie wykorzystać. Szczególnie, że są szanse błysnąć talentami towarzyskimi.

● BYK (19 IV — 20 V). Twoje zamierzenia na najbliższe dni mogą ulec pewnym zmianom. Nie będą to wielkie komplikacje, więc nie warto ich gmatwać dodatkowo. Staraj się dostosować, rób dobrą minę a uratujesz nastrój swój i otoczenia!

● BLIŹNIĘTA (21 V — 22 VI). Wszystko będzie pilne i ze wszystkim zechcesz zdążyć na czas. Uda się! Bo to dobry dla ciebie tydzień. I to zarówno w sprawach zawodowych jak i bliskich sercu.

● RAK (23 VI — 22 VII). Dobre dni. Większość spraw ułoży się po twojej myśli. Jeśli nawet dojdzie do spłęd, będą mało ważne, bez znaczenia i szybko miną. Nie trzeba tylko forsować własnych koncepcji na siłę.

● LEW (23 VII — 22 VIII). Kilka spotkań o różnym charakterze. Będą dotyczyć spraw zawodowych, ale nie zabraknie kontaktów z przyjaciółmi. Będzie również okazja do poznania kogoś bardzo interesującego.

● PANNA (23 VIII — 22 IX). Ktoś czeka na dowód twojej pamięci. Jeśli ci to nawet będzie nie na rękę, odezwijs się. Spotkanie do którego dojdzie w tych dniach

da ci wiele do myślenia. Dobre perspektywy w finansach.

● WAGA (23 IX — 22 X). Udać się. Nie bierz na siebie za wiele zobowiązań. Będą sprawy które doskonale obejdą się bez ciebie. Bliżni też przyda się twój czas, ostatnio zaniedbujesz się! Spotkanie, w którym weźmiesz udział okaże się bardzo udane.

● STRZELEC (23 XI — 21 XII). Niejedna miła chwila cię czeka, ale nie wszystko warte będzie również dużej uwagi. Powodzenie będzie zależało od twojego wyczucia i właściwego wyboru... ktoś bliski będzie służył dobrą radą.

● KOZIORÓŻEC (22 XII — 20 I). Zbyt wiele propozycji naraz! Nie bierzysz mógł zdecydować się na wybór. Trzeba będzie jednak zdecydować się — wszystkiego równocześnie nie da się zrealizować. A więc konieczny będzie wybór. Nie działaj zbyt pochopnie.

● WODNIK (21 I — 18 II). Propozycja towarzyska, dość nieoczekiwana bardzo cię ucieszy, poczujesz się zauważony i doceniony. W tych też dniach okazja do zawarcia bardzo interesującej znajomości.

● RYBY (19 II — 20 III). Nie spodziewanie może wyniknąć pilna sprawa wymagająca natychmiastowego rozwiązania i podjęcia decyzji. Nie działaj bez przemyślenia, wszystkiego dokładnie. Skutki mogą być długotrwałe. Ktoś bliski zechce ci pomóc, zawiierz mu.